Wybuch w balonie stratosferycznym (str. 3-a)

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Niedziela 16 października 1938 r. Nr. 136 (289)

Rokowania czesko-węgierskie zerwane

Budapeszt odwołuje się do czterech mocarstw

KOMARNO. Sytuację w jakiej znalazły się rokowania w Komarnie oceniać należy, jako poważną.

Rokowania rozpoczęły się wczoraj o godz. 9 rano. Delegacja czeska przedstawiła swe kontrpropozycje i mapę, na której została nakreślona nowa proponowana przez Czechów granica. Rokowania trwały do godz. 10.45, po czym obrady zostały odroczone do godz. 18.

Z kół delegacji węgierskiej stwierdzają, że **kontrpropozycje czeskie są niemożliwe do przyjęcia. Czesi zgadzają się na bardzo małe ustępstwa terytorialne**, przy czym wszystkie większe miasta z ludnością węgierską miałyby pozostać poza granicami Węgier.

Delegat węgierski hr. Teleki **odrzucił stanowczo kontrpropozycję czeskie**, oświadczając, że uwzględniają one tylko interesy czeskie z punktów widzenia gospodarczego, strategicznego, transportowego, nie uwzględniając natomiast słusznych żądań węgierskich.

Min Spr. Zagr. Kanya i hr. Teleki wyjechali do Budapesztu.

Przedstawienie kontrpropozycji czeskich, które zdaniem delegacji węgierskiej tak dalece **odbiegają od żądań węgierskich że nie nadają się zupełnie do rokowań — stworzyło w Komarnie sytuację niezwykle naprężoną.**

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godz. 18 m. 7 i trwało zaledwie 5 minut.

Minister Spraw Zagr. Kanya złożył oświadczenie, według którego brak jest dalszych podstaw do rozwiązania otwartego zagadnienia w drodze rokowań pomiędzy delegacjami czeskosłowacką i węgierską, oraz że w tym stanie rzeczy RZĄD WĘGIERSKI ZE SWEJ STRONY UWAŻA ROKOWANIA TE ZA ZERWANE.

Minister Kanya oświadczył poza tym, że rząd węgierski zwróci się obecnie do 4-ch państw sygnatariuszy protokułu monachijskiego z wezwaniem jaknajprędszego uregulowania zagadnienia węgierskich roszczeń terytorialnych w odniesieniu do Czechosłowacji.

Premier słowacki Tiso deklarację tę przyjął do wiadomości, po czym członkowie obu delegacji rozeszli się.

BUDAPESZT. Po powrocie do Budapesztu delegaci węgierscy na rokowania w Komarnie, min. de Kanya i hr. Teleki złożyli sprawozdanie z przebiegu ostatnich rozmów na konferencji w Komarnie w trakcie posiedzenia Rady Ministrów, które trwało do późnych godzin nocnych.

Posiedzeniu przewodniczył premier de Imredy. Po zbadaniu wytworzonej sytuacji, Rada Ministrów postanowiła przedsięwziąć szereg środków dodatkowych dla wzmocnienia wojskowego bezpieczeństwa kraju.

Powstanie na Rusi Podkarpackiej

Wojsko czeskie wystąpiło przeciw ludności

PRAGA. Ruś Podkarpacka jest w dalszym ciągu terenem krwawych zajść.

W ciągu dnia wczorajszego zajścia te tak dalece przybrały na sile, że nowomianowany gubernator Rusi, min. Parkany musiał zwrócić się do dowództwa miejscowej XII dywizji piechoty, prosząc o oddanie mu do dyspozycji oddziałów wojskowych. Dwa dywizjony samochodów pancernych udały się wczoraj w godz. rannych na patrolowanie rejonu mukaczewskiego, który jest ogniskiem niepokojów.

W miejscowości Svolava skomunizowani robotnicy tartaczni sprowokowali zajścia z ludnością węgierską. Zajścia przybrały krwawy obrót. Są zabici i ranni. Interweniowały dwie kompanie piechoty. Między patrolowym samochodem żandarmerii a ludnością węgierską w miejscowości Pavlovce — Slemence doszło do ostrych starć. Tłum wieśniaków węgierskich zaatakował żandarmów czeskich kamieniami, na co żandarmeria odpowiedziała salwą.

Również w godzinach południowych doszło do starcia w osadzie Fornosz. Na linii kolejowej Szalanky - Czarny Potok zanotowano liczne wypadki sabotażu. Żandarmeria przeprowadza bezustannie aresztowania. Krwawe zajścia przerzuciły się na t. zw. Verchovinę; między osadami Huklivy i Filipec został napadnięty przez miejscową ludność patrol żandarmerii czeskiej. Trzej żandarmii zostali rozbrojeni i pobici.

Z Użhorodu po południu wysłano na Verchovinę ekspedycję karną. Również w samym Użhorodzie doszło do zajść między ludnością węgierską a policją i żandarmerią, przy czym doszło także do wystąpień antyżydowskich. W szeregu sklepów żydowskich wybito szyby. W związku z tym policja aresztowała kilkadziesiąt osób.

W związku z krwawymi zajściami, w praskich kołach oficjalnych oświadczają że rząd centralny nie pójdzie na jekiekolwiek dalsze ustępstwa dla Rusi Podkarpackiej.

W kołach tych grożą użyciem środków przemocy, celem stłumienia odruchu tamtejszej ludności, niezadowolonej z decyzji Pragi.

Nie będzie plebiscytu w Sudetach

Komisja techniczna wytyczy granice

BERLIN. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie komisji międzynarodowej dla spraw sudeckich. **Zapadła decyzja wytyczenia granicy czesko - niemieckiej na podstawie art. 6 układów monachijskich bez uciekania się do plebiscytu.**

Nowa granica będzie odpowiadała mniej więcej obecnej linii demarkacyjnej po zajęciu 5 strefy przez wojska Rzeszy.

Na podstawie art. 7 układów monachijskich została utworzona komisja czesko - niemiecka dla spraw opcji.

Komisja techniczna przeprowadzi ostateczne wytyczenie granicy pomiędzy obu państwami.

W dzisiejszym numerze rozpoczynany druk nowej powieści pt.

„Przez krew i łzy"

Powieść tę napisał specjalnie dla nas **Tadeusz Ryś** autor niezapomnianej powieści **DZIEŃ ZAPŁATY**

„Przez krew i łzy"

— to dzieje wielkiej wojny, wielkiego bohaterstwa i większej ponad wszystko miłości. Bohaterzy powieści to nietylko piękna i nieszczęśliwa Aniela Grywińska, lecz występują w niej także historyczne postacie, krwawi tyrani, jak car Mikołaj II, Franciszek Józef, Wilhelm II, oraz bojownicy o wolność jak Józef Piłsudski

Kandydaci na posłów Warszawy

Grupa b. premiera Sławka poniosła klęskę

Wynik wyborów kandydatów na posłów w kolegiach stolicy, przeprowadzonych w dniu 13 b. m. przedstawia się następująco:

Okręg 1. Żoliborz — głosowało 72, czystych kartek oddano 7. Redaktor Katelbach — 39; mec. Orlański—21; Siemieńska (ZPOK) — 18; Taff — 18; Sokołowski — 17; przepadli: płk. Sławek — 12; p. Prystorowa — 11; red. Zawadzki — 10; Wojnowski (spółdz. prac. umysłowych) — 7.

Okręg 2. Dzielnice żydowskie — głosowało 93, białych kartek 22. Kuszyńska Irena — 45; b. pos. Uzbański — 42; b. senator Trockenheim—35; adw. S. Reideman — 33;Kamiener - Szilem - Ber; Kon Mieczysław Isaak; Glocer Szub; przepadło 4-ch kandydatów żydowskich.

Okręg 3. Wola — głosowało 68, białych kartek 10. Dąbrowski — 31; Machłejd — 28; b. pos. Hoppe — 26; Schmarenberg — 24; Szczepaniak — 20; nauczycielka Wyszyńska — 17.

Okr. 4. Śródmieście — głosowało 82, oddano białych kartek [illegible] Gebethner — 60; b. sen. Kudelska—40; Rachman—36; dr. Pietrasiewicz (Pr. Izby lekarskiej) — 32; prezes C. K. P. Józefkowicz — 27; przepadli: b. pos. Budzyński — 18; min. Schätzel — 11.

Okr. 5. Śródmieście - Powiśle — głosowało 69, białych kartek 3. Prof. Makowski — 40; adw. b. pos. Szczepański — 24; płk. Sławek — 20; Milewski — 19; przepadli: Gutkowski (Prac. Umysł. B.G.K.) — 14; Szujski (OMP) — 17; red. Piestrzyński — 10.

Okręg 6. Praga — głosowało 63, oddano białych kartek 10. Ks. Padacz 31; Maria Matuszewska — 26; b. pos. Jurkowski (POW) — 25; Drożyński — 15; dr. Jakowski — 15; Hamuliński — 14.

Przebieg zebrań okręgowych był zupełnie spokojny. Głosowanie odbyło się sprawnie. Zwraca uwagę przejście list O. Z. N. Były one zgłaszane wszędzie pierwsze.

Zwolennicy płk. Sławka znaleźli się na dalszych miejscach, nie otrzymując miejsc na listach wyborczych.

Kandydatów na posłów z innych okręgów podajemy na *stronie 6-tej.*

Min. czeski u Hitlera

MONACHIUM. Kanclerz Hitler przyjął w piątek w południe czechosłowackiego ministra Spraw Zagranicznych Chwalkowskiego. W rozmowach wziął również udział min. von Ribbentrop

Warszawa wczoraj, dziś i jutro

Wspaniały rozwój stolicy obrazuje wystawa w Muzeum Narodowym

W 24 olbrzymich salach Muzeum Narodowego w Warszawie z trudem pomieściły się dziesiątki tysięcy eksponatów, będących zobrazowaniem coraz szybciej naprzód idącego rozwoju stolicy.

W długiej kilkugodzinnej wędrówce, zwiedzający uzmysłowić sobie może dokładnie co zdziałano w mieście na przestrzeni kilku wieków i jak szybko rozrasta się ono obecnie.

Dzieje rozwoju stolicy z zamierzchłych czasów przedstawione są przede wszystkim przez pożółkłe pergaminy, sztychy i szkice. Liczne makiety przypominają nam dzieje chwały i klęsk, najazdu szwedzkiego, a po tym czasy strasznej niewoli i walk o niepodległość Ojczyzny. Bezcennych tych dokumentów jest tu olbrzymia ilość.

Śmiesznie wygląda model pierwszego konnego tramwaju, modele gmachów, fotografie z tych czasów, gdy samochód na ulicach stolicy budził sensację. A czas szedł.

Dziś trudno nam po prostu wierzyć, że było i tak, gdy na Ujazdów długi czas trzeba było karetą jeździć...

BŁYSKAWICZNE TEMPO

Osobny dział stanowią eksponaty, będące odzwierciadleniem dzisiejszego życia stolicy. Wyliczyć je wszystkie byłoby wprost niemożliwością. Uszeregowane w poszczególne działy obrazują one ciągły rozrost miasta, inwestycje z dziedziny komunikacji, ulepszeń nawierzchni ulic, rozbudowy gmachów, regulacji miasta i t. p. Wszystkie działy są łatwo dla patrzącego zrozumiałe, ponieważ zobrazowano je modelami porównawczymi, przejrzystymi wykresami i makietami.

Opuszczając pawilony „dzisiejszej" Warszawy stwierdzić musimy stanowczo, że jednak na odcinku ostatnich lat zrobiono w stolicy bardzo, bardzo wiele.

Nie znaczy to bynajmniej, ażeby praca nad dalszym rozwojem miasta miała ulec zahamowaniu. W miarę uzyskiwanych środków pieniężnych będzie ona nabierać coraz żywszego tempa.

Nie jest to jednak takie proste. Na uporządkowanie i doprowadzenie do ostatecznego stanu zamierzonych prac potrzeba jeszcze grubo ponad miliard złotych.

WARSZAWA PRZYSZŁOŚCI.

Dział ten jest bezsprzecznie najciekawszym na wystawie. Każdy ze zwiedzających pragnie zobaczyć na własne oczy, jak stolica „jutra" będzie się przedstawiać. Plastyczne modele — makiety pozwalają zorientować się bardzo szybko.

Widzimy więc gigantyczne arterie: Marsz. Piłsudskiego, Niepodległości, Sejmową i na Skarpie, nowy, olbrzymi most im. Marsz. Piłsudskiego, rozplanowanie nowych dzielnic, parków i zieleńców .Niektóre z tych prac są już od dawna w stolicy rozpoczęte.

Pobieżny nawet przegląd wykazuje jasno, że za niedługi już czas stolica nasza przedstawiać się będzie imponująco.

Osobne stoiska zajęły: Elektrownia, Gazownia, Dyr. Tramwajów i Aut., Z. O. M., Straż Ogniowa, Szpitale, ZOO i t. p.

W długim nawet sprawozdaniu trudnoby się pokusić o opis wystawionych w nich eksponatów.

Na zakończenie zapewnić możemy śmiało wszystkich malkontentów, że nie jest tak źle. Na wszystkich odcinkach wre w stolicy praca. Zobrazowaniem jej jest Wystawa. Każdy z warszawiaków i przybyszów z prowincji powinien ją obejrzeć. (r.)

Ognisko zarazy bolszewickiej

na Rusi Podkarpackiej

RZYM. „Tribuna" omawiając rokowania w Komarnie pisze, że chwila obecna wymaga nie słów, lecz decyzji i czynów.

Te części Czechosłowacji, które są na wskroś węgierskie, powinny być natychmiast zwrócone Węgrom tak, jak zwrócono Niemcom Sudety i Polsce Śląsk Zaolzański.

Wszelka zwłoka stać się może prowokacją. Niestety Praga nie chce rokowań z poczuciem odpowiedzialności, która na niej ciąży i usiłuje robić intrygi, aby poróżnić Słowaków z Węgrami.

Jeśli chodzi o Ruś Podkarpacką — stwierdza „Tribuna" — to nie ulega wątpliwości, że południowa część tego kraju posiada bezwarunkowe prawo etnograficzne do zjednoczenia się z Węgrami, gdyż zamieszkała jest przez Węgrów.

Z drugiej strony, ponieważ część południowa Rusi jest najżyźniejsza, przeto byłoby krzywdą dla północnej części kraju oddzielenie jej od tego rejonu, który bezwarunkowo należy się Węgrom.

To też najbardziej naturalnym i organizacyjnym rozwiązaniem problematu Rusi Podkarpackiej jest stworzenie wspólnej granicy polsko - węgierskiej.

Jest to rozwiązanie najlepsze dla wszystkich z tego również powodu, że ani Polska, ani Węgry nie mogą pozwolić sobie na ryzyko sąsiadowania z ogniskiem propagandy bolszewickiej, która z Rusi Podkarpackiej zrobiłaby ośrodek akcji wywrotowej, obliczonej na całą Europę.

W konkluzji stwierdza z naciskiem, że w sprawie Rusi Podkarpackiej musi być, znalezione rozwiązanie rzeczowe. Za wykonanie tej zasady wzięły gwarancję również Włochy.

„Zapomniano o Polakach we Frydku"

Terror czeski znów szaleje

CIESZYN. Z terenów powiatu frydeckiego dochodzą wiadomości o wzmożonej fali terroru wobec tamtejszej ludności polskiej, wywieranego przez czeskich pracodawców i miejscowych czeskich działaczy.

Mnożą się wypadki wydalania z dnia na dzień z pracy robotników i górników polskich w rejonie Gruszowa, Radwanic, Michałkowic i Śląskiej (dawniej Polskiej) Ostrawy.

Miejscowi czescy działacze i żandarmeria grożą wydaleniem wszystkich Polaków natychmiast po ustaleniu granic. Polscy nauczyciele, członkowie polskich organizacyj codziennie niemal spotykają się z niebezpiecznymi pogróżkami ze strony czeskich szowinistów.

Rzemieślnicy polscy są bojkotowani. Ostatnio urząd powiatowy we Frydku począł masowo unieważniać karty przemysłowe robotnikom polskim.

Zanotowano wypadki brutalnego obchodzenia się z robotnikami polskim i w kopalniach gruszowskich i radwanickich. Kilku robotników polskich zostało pobitych.

Wśród ludności polskiej panuje głębokie przekonanie, że w obecnych warunkach wobec wrogiego i nienawistnego stanowiska odłamu ludności czeskiej, położenie robotników i górników polskich staje się coraz bardziej nie do zniesienia.

W kołach polskich słyszy się głosy rozpaczliwe, że zapomniano o Polakach we Frydeckim, którzy nie powinni być gorzej traktowani przez Polskę niż ludność polska w powiatach frysztackim i cieszyńskim.



Marszałek Śmigły - Rydz na trybunie honorowej przyjmuje defiladę Wojsk Polskich w Cieszynie.

Niemiecki Skwierawski

Potworna zbrodnia pod Berlinem

BERLIN. W środę około godz. 22.35 na szosie prowadzącej wzdłuż położonego pod Berlinem jeziora Wannsee przechodnie zauważyli stojącą pustą dorożkę samochodową z zapalonymi światłami.

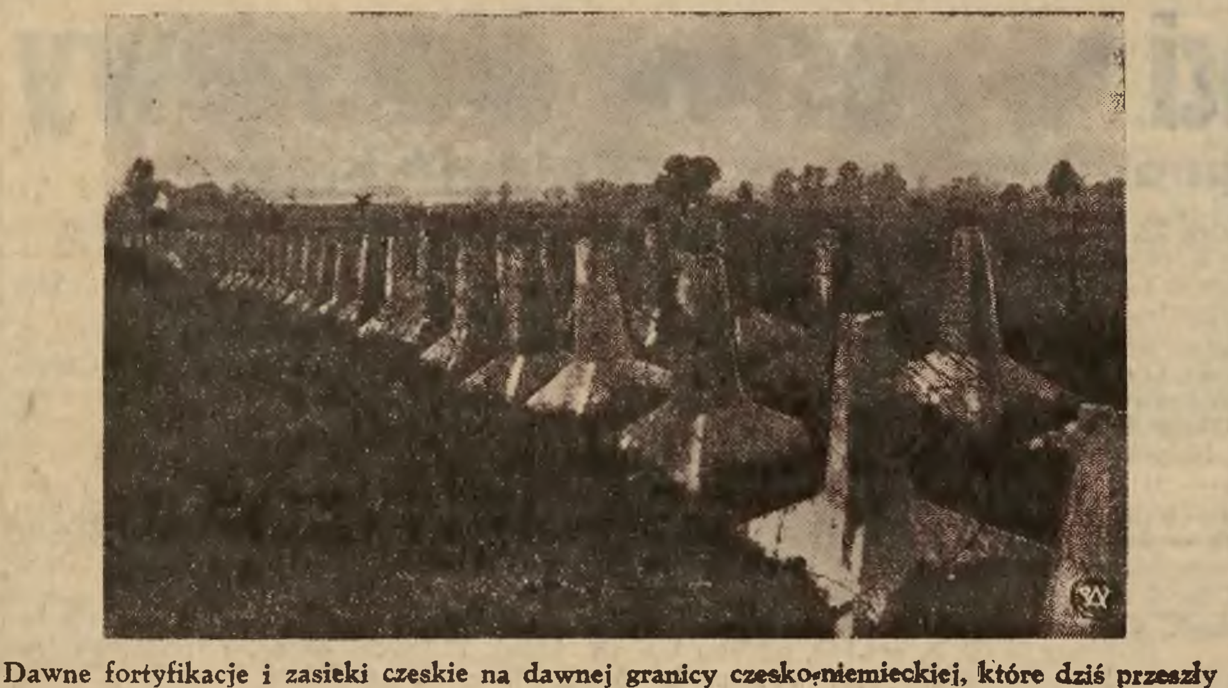
W rowie obok szosy kilkanaście metrów za wozem leżał skrwawiony trup człowieka trafionego w plecy dwoma kulami rewolwerowymi.

Jak się okazało były to zwłoki szofera i właściciela taksówki, Herberta Taubela. Energicznie wdrożone śledztwo wykazało, że został on prawdopodobnie zamordowany przez pewnego osobnika, który wsiadłszy do taksówki w centrum miasta kazał się wieźć do podmiejskiego lasku w Wannesee.

Zanim osobnik ów dał strzały w kierunku szofera, musiała się wywiązać między nimi zażarta walka, której ślady komisja śledcza stwierdziła na ciele i ubraniu Taubela.

Jak zdołano dotychczas ustalić, osobnik ów, który dokonał mordu, nosił płaszcz koloru żółtego.

Powody morderstwa nie sa dotychczas ustalone. Prezydium policji w Berlinie wydelegowało do śledztwa nad tajemniczą zbrodnią swych najzdolniejszych agentów celem wykrycia zbrodniarza oraz przyczyn zbrodni.



Dawne fortyfikacje i zasieki czeskie na dawnej granicy czesko-niemieckiej, które dziś przeszły w ręce Polski.

Straszna śmierć chłopca

W młynie pod Rogoźnem Wlkp. wydarzył się wczoraj straszny wypadek. Do młyna zaszedł 14-letni syn listonosza, Stróżyk, by naostrzyć nóż.

Przechodząc koło pasa transmisyjnego chłopiec został porwany i poniósł śmierć na miejscu.

Wesoły Kącik

Niesprawiedliwość

Pod wpływem wódki rodzi się w człowieku zwiększone poczucie sprawiedliwości. Spostrzega rzeczy, których na trzeźwo nie widzi.

W takim właśnie stanie był pan Kleofas, kiedy przechodził chwiejnym krokiem obok straganu z owocami.

Spojrzał mętnym wzrokiem na kartkę z ceną i mruknął gniewnie:

— Złoty, 80 — kilo jabłek? Czy to nie granda?!

Stojąca za straganem przekupka wzruszyła ramionami.

— Jak panu za drogo, niech pan nie kupuje!

Pan Kleofas zmarszczył brwi.

— Tu nie chodzi o to czy pare groszy taniej, czy drożej! Ale w ogóle czy to jest sprawiedliwe, żeby za owoce pieniądze brać?! Czy po to natura owoce daje, żeby tylko ten mógł jeść, kto ma forsę?

— Jaka natura?! — zdziwiła się przekupka. — Mnie żadna natura owoców nie daje, tylko hurtownik, pan Szpryng!

— Głupstwa pani gadasz! Owoc jest darem ziemi i nie wolno za niego pieniędzy brać!

— Dlaczego? — zdziwiła się kupcowa.

— Dlatego, że matka ziemia darmo owoc rodzi, żeby każdy mógł go spożyć.

Przekupka zdziwiła się jeszcze bardziej.

— Co pan gada?! Kto rodzi?! Tego żadna matka nie rodzi, tylko pan Szpryng, hurtownik to sprzedaje! I nie darmo, tylko za gotówkę! Nawet weksli nie chce brać!

— Bezprawnie sprzedaje! — walnął pięścią w stragan pan Kleofas. — Ziemia darmo daje i owoc jest dla wszystkich! A nie tylko dla tych, którzy mają pieniądze! Owoce darmo należy ludziom rozdawać!!

— Za co?.. Ludzie są niewarci.

— Proszę nie obrażać! — oburzył się pan Kleofas. — Sam jestem człowiekiem i nie pozwolę źle mówić o ludziach!!

W uniesieniu złapał ze straganu kilka jabłek i cisnął w przechodniów!

— O! Tak powinno się jabłka rozdawać! Kto głodny, niech je! Ziemia darmo dała, więc i my dajmy!

Przerażona przekupka nie zdążyła krzyknąć, gdyż w tym momencie jeden z obdarowanych, który dostał jabłkiem w oko, zawył z bólu i przyskoczył do pana Kleofasa.

— Czego pan owocami ciska?! — ryknął.

— Bo natura owoce darmo daje! Dla wszystkich! — wyjaśnił pan Kleofas.

— I dlatego pan mi oko podbija?

— Trudno — westchnął pan Kleofas. — Natura też owoców do ręki nie wsuwa! Jeden mój znajomy w Afryce pod drzewem usnął, aż tu orzech kokosowy spadł z drzewa i prosto je mu na łeb! Nos mu rozbił i dwa zęby wybił! Ale pomimo to mój znajomy na naturę nie urągał, tylko mleko z orzecha wyssał i poszedł! Tak samo pan powinien jabłko skonsumować i iść swoją drogą.

„Obdarowany" sądząc, że pan Kleofas z niego kpi, rąbnął go w podbródek, aż się biedaczek nakrył nogami.

Podniósł się po chwili z trudem i westchnął boleśnie.

— Masz pani rację... — zwrócił się do przekupki. — Ludzie są niewarci, żeby im darmo owoce dawać... Za mało pani za te jabłka bierze!. Stanowczo powinna pani cenę podwyższyć!

Napoleon Sadek.

Wybuch w balonie stratosferycznym

Powłoka „Gwiazdy Polski" została uszkodzona — Obyło się bez ofiar w ludziach — Start odłożony do przyszłego roku — Obóz w Dolinie Chochołowskiej zlikwidowany

W czwartek wieczorem zapadła ostateczna decyzja startu „Gwiazdy Polski' do stratosfery. Ponieważ pogoda była zupełnie pomyślna wobec ustalenia się wyżu barometrycznego nad obszarem Tatr, przystąpiono do przygotowań startowych.

WYNIESIENIE POWŁOKI.

W związku z tą decyzją przybyło na wezwanie kierownictwa obozu startowego do Doliny Chochołowskiej kilkuset junaków, którzy wraz z żołnierzami wynieśli z baraku powłokę balonu i złożyli ją na specjalnie przygotowanym brezencie Bezpośrednio po tym rozpoczęto montowanie rękawu, przez który miało się odbyć doprowadzenie do powłoki wodoru z butli.

Z Zakopanego zaczęły nadciągać olbrzymie tłumy ciekawych. Liczne rzesze turystów przybywały samochodami, które parkowano w specjalnie na ten cel przygotowanym miejscu.

NAPEŁNIENIE POWŁOKI.

Mniej więcej około godziny 22-ej kierownictwo zarządziło napełnianie powłoki. Wiadomo już było, iż start tym razem odbędzie się na pewno.

Potężne światła reflektorów rozświetliły całkowicie dolinę. W blasku ich żołnierze rozpoczęli przymocowywać do powłoki rękaw. Rozkazy wydawane były przez wielki megafon.

Pierwsza fala wodoru zaczęła napełniać balon o godzinie 22 min 30. Powłoka szybko nabierała krągłości, a lekki wiaterek nie przeszkadzał w pracy.

W tym samym czasie inna grupa przygotowywała gondolę stratostatu, nadzór zaś nad tym sprawowali osobiście lotnicy: kpt. Burzyński i dr. Jodko-Narkiewicz.

Montaż przyrządów i instrumentów odbywał się w niewielkiej odległości od napełnianej powłoki, gdzie przywieziono gondolę na wózku - podstawce.

ODWOŁANIE STARTU.

Około godziny 1 min 45 powłoka wypełniona już była 3200 metrami sześciennymi wodoru. W tym czasie wiatr wzmógł się na sile. Powłoka zaczęła falować, tak, iż z trudem tylko można było ją utrzymać. Posterunek meteorologiczny nadesłał komunikat, że pogoda psuje się i nic nie wróży szybkiej jej poprawy.

Ponieważ rzeczywiście wiatr wzmagał się stale, powzięto decyzję jeszcze jednego odłożenia lotu. Wobec takiej decyzji kierownictwa obozu, przystąpiono do opróżniania powłoki z gazu. Wypuszczono go przez górną klapę balonu.

Wiatr tymczasem ustał prawie zupełnie. Wskutek tego chwilowo przerwano opróżnienie powłoki. Ale nie na długo. Raptowne porywy wiatru spadły na dolinę, wobec czego kierownictwo postanowiło po porozumieniu się ponownym z posterunkiem meteorologicznym stanowczo start odwołać.

Nagle wszyscy obecni dojrzeli błysk płomienia. Ogłuszający huk detonacji wstrząsnął powietrzem. Olbrzymia powłoka zaczęła gwałtownie opadać. ratunku. Uruchomione błyskawicznie urządzenia przeciwpożarowe stłumiły ogień. Jak się okazało, kompletnemu zniszczeniu uległa górna część powłoki t. zw. „czasza".

PRZYCZYNY KATASTROFY.

Natychmiast po opanowaniu niebezpieczeństwa przystąpiono do badania przyczyn katastrofy. Komisja z kierownictwem obozu ppłk. Sielewiczem i mjr. Mazurkiem na czele rozpoczęła śledztwo.

Jak ustalono, spaliło się w czasie eksplozji wodoru około 200 metrów kwadratowych powłoki w górnej części balonu. Ponieważ całkowita powierzchnia stratostatu wynosi 11.000 metrów kwadratowych, strata nie jest stosunkowo wielka. Gdyby nie doskonałe urządzenia bezpieczeństwa, balon spłonąłby niechybnie doszczętnie.

Ponieważ wykluczone jest, aby wybuch powstał z przyczyn zewnętrznych, jest więcej niż prawdopodobnie, iż eksplozja spowodowana została na skutek krótkiego spięcia, które dało iskrę elektryczną. Przypuszczenie to potwierdził w zupełności obecny na miejscu startu inżynier Poreyko, specjalista elektryk.

Przebieg nieszczęśliwego wypadku wyglądać mógł następująco. Wodór w połączeniu z tlenem wytwarza t. zw. gaz piorunujący. W czasie wypuszczania gazu z powłoki otworzono przy pomocy sprężonego powietrza klapę powłoki, która naelektryzowała się samoczynnie. Wywołało to iskrę, która zapaliła gaz i spowodowała wybuch.

START W PRZYSZŁYM ROKU.

Początkowo przypuszczano, iż uszkodzenie powłoki uda się naprawić na miejscu. Bliższe oględziny i badania wykazały jednakże, że są one tak wielkie, że można je jedynie naprawić w wytwórni i na to potrzeba dłuższego czasu.

Wobec takiego stanu rzeczy postanowiono obóz stratosferyczny zwinąć i odłożyć start do przyszłego roku O jakimkolwiek rezygnowaniu z lotu stratosferycznego nie może być mowy. Nieszczęśliwy wypadek opóźnia tylko lot naszych dzielnych stratonautów, jednak bynajmniej nie zostanie on zaniechany.

W dniu wczorajszym załadowano na samochód uszkodzoną powłokę, po czym po przewiezieniu do Zakopanego odesłano ją pociągiem do wytwórni balonowej w Legionowie. Gondola po wymontowaniu przyrządów również przewieziona zostanie do Warszawy.

Obóz stratosferyczny został całkowicie zwinięty. Cały sprzęt razem z reflektorami i napełnionymi jeszcze wodorem butlami przetransportuje się do stolicy.

Straty, poniesione wskutek eksplozji nie są wielkie Balon ubezpieczony był na pełną swą wartość t. zn. na 300.000 złotych.

Przebrana za bandytę kobieta

zamordowała męża kulami z jego własnego rewolweru

Wczoraj w Częstochowie rozpoczął się niezwykle sensacyjny proces, który wywołał wielkie poruszenie w mieście Na ławie oskarżonych zasiadła właścicielka kawiarni „Roma" Maria Jungowa, oskarżona o zabójstwo męża.

Dnia 1 sierpnia o brzasku Jungowa wybiegła w koszuli z mieszkania i wołając „Bandyci! Bandyci!" upadła na bruk Kilku przechodniów przybiegło jej z pomocą i wbiegło z nią do mieszkania, gdzie nikogo nie zastano. Zauważyli natomiast Mieczysława Junga leżącego w kałuży krwi. Leżał on w agonii Cichym głosem wyszeptał, że strzelał do niego ktoś w kapeluszu i zapytał co się stało z żoną. Jung zmarł zanim przybyła policja.

Przesłuchana Jungowa z początku zeznała, że słysząc w sypialni podejrzany szelest obudziła się i spostrzegła bandytę w kapeluszu i z podniesionym kołnierzem płaszcza, celującego z rewolweru. Mąż również nie spał i wzywał pomocy Jungowa wyskoczyła z łóżka i udała się do stołowego skąd zamierzała wezwać pomocy sąsiadów. Zauważyła tam jednak drugiego bandytę, również uzbrojonego w rewolwer. W tej chwili posypały się w sypialni strzały i Jungowa wybiegła na ulicę.

Szczegóły podane przez nią stały jednak w rażącej sprzeczności z wynikami dochodzeń przeprowadzonych na miejscu zbrodni. Rzekomi bandyci nie zostawili bowiem po sobie żadnych śladów. Wzięto wówczas Jungową w krzyżowy ogień pytań i Jungowa przyznała się do dokonania zbrodni, podając za przyczynę złe pożycie z mężem.

Zeznała, że krytycznej nocy nałożyła długą jesionkę, głęboko na głowę nasunęła kapelusz męski i umyślnie hałasowała w stołowym, aby obudzić męża, który czujnie spał. Gdy mąż w końcu obudził się, oddała do niego 7 strzałów, raniąc go śmiertelnie.

Jak się okazało, na krótko przed zabójstwem Jungowa prosiła męża, aby nauczył ją strzelać. Mąż, nie przeczuwając nic złego, zadośćuczynił jej prośbie, zapoznał ją z działaniem swego rewolweru, nauczył jak odbezpiecza się broń, celuje i strzela.

Również podany przez Jungową motyw niesnasek i niezgodności charakterów okazał się nieprawdziwy.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
SOBOTA DN. 15 X. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka płyty]. 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. „Leśne rachuneczki". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Kronika literacka. 16.30 Recital fortepianowy. 17.00 „Stare i nowe Chiny" — reportaż. 17.20 „O dzieciach kompozytorach" — audycja muzyczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 „Na wesoło" — koncert rozrywkowy. 20.35 Dziennik wieczorny 21.00 Muzyka lekka i taneczna. 22.55 Przegląd prasy. 23.05 Wiadomości z Polski (w języku obcym). 23.15 Piosenki. 23.35 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Z francuskich filmów i operetek — koncert rozrywkowy. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Parę informacji. 15.10 Koncert solistów. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program na jutro. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.15 Koncert symfoniczny. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Trzy sonaty Beethovena. 21.55 Arie operetkowe. 22.50 — 23.55 Uwertury i fragmenty z oper.



Wywiadowczy zatrzymali w międzyczasie adwokata T. Łupca, który mieszkał na przeciwko Hetmańskiego. Dopiero po przybyciu puchały zostali oni zwolnieni. Puchała dowiedziawszy się, co się tu święci, postanowił raz jeszcze przeszukać mieszkanie Hetmańskiego. Gdy na pukanie ani walenie nikt nie odpowiadał zdecydował wyważyć drzwi.

Czekają jeszcze kilka chwil.

W międzyczasie walą wywiadowcy coraz mocniej i mocniej. Echa rozlegają się po całym domu.

Sąsiedzi, zaniepokojeni, otwierają okna, wyglądają i dziwią się:

— Co się stało?

—Czy to u Hetmańskiego?..

— Kto wie, czy tam nie wydarzyło się jakieś nieszczęście?..

Puchała traci cierpliwość. Wchodzi do mieszkania sąsiada Hetmańskiego, tego samego, którego bez powodu zatrzymano z rana, łączy się z Urzędem Śledczym i po porozumieniu ze swoim zwierzchnikiem dostaje pozwolenie wyważenia drzwi.

Posłał po ślusarza.

Próby otworzenia drzwi za pomocą wytrychów nie dały żadnego wyniku. Ślusarz musiał wyborować dziurę i przepiłować żelazne sztaby, które tkwiły z drugiej strony drzwi.

Nareszcie drzwi są otwarte.

Po przeszukaniu całego mieszkania okazało się jednak, że służącej w domu również nie ma.

— Do ciężkiego diabła! — wścieka się inspektor Puchała. — Czy muszę cały pułk tu sprowadzić, by upilnować bodajże służącej!.. Do kroćset diabłów!..

— To jest niemożliwe — dziwią się wywiadowcy i spoglądają jeden na drugiego. Służąca nie mogła wyjść z tego domu, nie uszłaby ich uwagi.

Zdenerwowani i zawstydzeni snują się po mieszkaniu, przeszukują każdy kącik.

— Służąca Hetmańskiego jest mądrzejsza od moich wywiadowców — docina im Puchała.

— To jest wykluczone! — zaprzecza jeden z wywiadowców — chciała się jeszcze z rana wymknąć, szedłem jednak za nią krok w krok i bestia musiała wrócić do domu. Uciec nie mogła, ukrywa się w domu albo gdzieś w podwórzu.

— Szujacie dalej — dodaje sceptycznie Puchała.

Przeszukują wszystkie strychy, piwnice, zakątki podwórza, wracają jednak z niczym.

Nie ma żadnego śladu jej pobytu w tym domu.

Nagle jeden z wywiadowców przypomina sobie coś:

— Tak, to była ona! Teraz już wszystko rozumiem!..

— Ach tak! Więc jednak wychodziła!.. Przypominacie sobie nareszcie! — uśmiecha się zjadliwie Puchała.

— Tak, przypominam sobie, że w pół godziny po wyjściu „tamtych" ukazała się w bramie wytwornie ubrana pani. Nosiła okulary. Rozejrzała się wokoło i śpiesznie poszła naprzód... Pamiętacie?..

— Tak... Tak... Ale czy to była służąca tego Hetmańskiego?..

— Nie inaczej, zejdźmy do dozorcy, ten nas dokładnie poinformuje.

Wywiadowcy prędko biegną na dół. Jeden i drugi pytają to dozorcę, to znów żonę i córkę. Nikt z nich nie zna takiej damy i zaprzeczają temu, by mogła mieszkać w tym domu.

— Tak, to była ona — raduje się wywiadowca, który przypomniał sobie tę damę.

Kiedy Puchała dowiaduje się od wywiadowców, że i służąca uszła w przebraniu, mruknął jakby do siebie:

— Tak... Trzy osoby z tej bandy już znamy...

Rewizja zaczęła się na nowo. Przeszukali całe mieszkanie najdrobniejszy szczegół nie uszedł ich uwagi.

Puchała sam przeszukał gabinet Hetmańskiego. Przeszukanie kasy zostawił sobie na później. Zresztą nie wiązał z tą kasą zbyt wielkich nadziei, wiedział o tym, że taki wyga jak Hetmański zniszczy każdy ślad, który mógłby naprowadzić na ślady jego zbrodni...

Puchała nie mylił się.

A jednak nie chciał tak prędko zrezygnować. Żywił małą iskierkę nadziei, że może się uda jemu jednak znaleźć jakąś fotografię, która by wyjaśniła choć trochę zawiłą tajemnicę czarnej damy.

Hetman - Hetmański był za mądry i przebiegły na to, by zostawić swemu prześladowcy jakikolwiek ślad dla rozwiązania tej zagadki...

W tej chwili nie bał się już Puchały. Znajdował się po za obrębem karzącej dłoni policji.

Po wyjściu z domu, udał się wraz z „Sewerynem Poradzkim" na plac Bankowy, gdzie obok stacji benzynowej czekał na nich doktór w aucie. Numer auta nie był rejestrowany w żadnym urzędzie, a auto miało jeszcze tego samego dnia być przemalowane na inny kolor.

Puchała nie należał jednak do ludzi, którzy łatwo rezygnują. Chociaż zdawał sobie sprawę, że nie łatwo będzie mu znaleźć kryjówkę tych niebezpiecznych zbrodniarzy, postanowił za wszelką cenę wykryć bandę czarnej damy i przekonać się, gdzie oni zatrzymali nieszczęśliwego Seweryna Poradzkiego...

Mimo, że poniósł dziś porażkę, był zadowolony że wykrył tę całą aferę z rzekomym Poradzkim na czele. Był też zadowolony z tego, że potwierdziły się jego podejrzenia co do osoby Hetman - Hetmańskiego oraz jego udziału w tej zbrodni... Najlepszym potwierdzeniem tych podejrzeń było dzisiejsze jego postępowanie: jego ucieczka i pozostawienie mieszkania na łaskę losu...

— Nie jedno grubsze przewinienie, nie jedną „sprawę" ma ten Hetmański na swoim sumieniu, skoro tak śpieszno mu było do ucieczki — myśli Puchała.

Przekonał się, że w mieszkaniu Hetmańskiego nie ma nic więcej do roboty, opieczętował je, postawił jednego wywiadowcę na straży i wyszedł na ulicę.

— Co teraz uczynić? — myśli Puchała mocno zakłopotany. W jakim kierunku mogli zbrodniarze zbiec?..

Mimo ciężkiej chwili Puchała nie traci i teraz głowy.

— Przede wszystkim nie śpieszyć się — uspokaja siebie samego. — Pośpiech może zgubić całą sprawę... Trzeba namyśleć się... Poznać kilka osób z rodziny Hetman-Hetmańskiego... Może uda się dowiedzieć przez nich jakichś szczegółów...

Puchała postanawia utrzymać tę całą sprawę w ścisłej tajemnicy. Ani jedno słowo nie może dostać się do wiadomości publicznej... Niech ta groźna banda nic go nie podejrzewa... Niech się czuje bezpieczna...

Nagle nowa myśl zabłysła w głowie Puchały. Coraz natarczywiej przypominają mu się opowiadania pani Haliny o mężu, który nie powrócił i o jego nowej manii, której przed tym nie miał, a mianowicie ubóstwiał teatr... Co wieczór chodził do innego teatru...

Czy nie należy szukać tego „Seweryna Poradzkiego" w kołach artystów warszawskich? Tylko artysta mógł odegrać tak genialnie swą rolę, by własna żona nie mogła odróżnić go od prawdziwego męża.

— Ale z jakich pobudek mógłby artysta dopuścić się takiego czynu? — nie może jeszcze zrozumieć Puchała.

Idąc stale przed siebie znalazł się Puchała przed domem, gdzie mieszkała pani Halina Poradzka.

Puchała postanowił wejść jeszcze raz do mieszkania Poradzkiej. Może teraz po tym nieszczęściu, jakie spotkało tę kobietę będzie ona bardziej skora do wynurzeń... Może dowie się czegoś więcej o tym człowieku, który przez dłuższy okres był „mężem" tej kobiety?.. A przede wszystkim chciałby Puchała przeszukać ubranie „Poradzkiego"... Ten nie mógł zabrać ze sobą wszystkiego... Dom swój opuścił w pośpiechu...

Nadzieja znalezienia czegoś, co mogłoby wyjaśnić choć w małej części tę zagadkę, staje się coraz większa.

Tak rozmyślając znalazł się Puchała przed drzwiami mieszkania pani Haliny Poradzkiej

(Dalszy ciąg jutro).



Józef powędrował do więzienia poznańskiego, skąd z grupą polskich robotników sezonowych, którzy zostali wskutek wojny w Niemczech i byli traktowani jak jeńcy, został wysłany na roboty przymusowe do Królewca. Nocą Józef wykradł się z pociągu i dotarł do Gdańska, gdzie ukrył się na statku amerykańskim. Wykryto jednak jego kryjówkę i zaprowadzono go do kapitana. Kapitan, który znał niemiecki, wzruszył się jego opowieścią i oświadczył że nie będzie go traktował jak przestępcę, ale w zamian za to Józef musi pracować.

Józef wprawdzie nie zrozumiał słowa „burza", ale gdy spojrzał na zbliżające się ciężkie chmury, domyślił się, o co idzie.

Po kilku chwilach rozdarł ciszę panującą na morzu trzask pioruna. Morze wzburzyło się i bałwany jak legendarne wielkie potwory unosiły się w górę i waliły swymi pieniącymi się łbami w statek Niebo stało się czarne, jak gdyby nagle pokryło się warstwą gęstego dymu i wył przeciągle wiatr.

Józef stał na pokładzie i przyglądał się temu budzącemu grozę widowisku. Zaraz jednak doszedł do niego jeden z marynarzy, pociągnął go za rękaw i krzyknął, starając się przekrzyczeć piekielny hałas, jaki wyrządzała burza:

— Zejdź na dół! Fale mogą cię jeszcze zmyć z pokładu!

Józef zeszedł na dół. Słyszał potężne uderzenie rozjuszonych bałwanów w ściany statku i był przekonany, że za chwilę rozleci się on w kawałki.

Zaraz też odczuł silne skurcze żołądkowe Bóle były tak silne, że runął na pryczę i wił się z boleści. Twarz jego stała się kredowo-biała, oczy omal nie wyłaziły mu z orbit i zaraz oddał wszystko, co ziadł tego dnia.

Miał wrażenie, że za chwilę wyzionie ducha. Rozpaczliwie wzywał pomocy, ale marynarze przechodzący obok niego potrząsali tylko głowami i uśmiechali się...

— Nic ci nie będzie.. — jak tylko minie burza, znów będziesz się dobrze czuł..

— Umieram... — szeptał Józef, wijąc się z bólów. — Ratujcie mnie!

Nie mógł zrozumieć dlaczego marynarze śmieją się z niego, w chwili gdy widział śmierć przed oczyma.

A marynarze wciąż się śmiali: śmiali się podając mu lemoniadę; śmiali się, wlewając mu w usta krople rzeźwiące. Chciał ich zapytać dlaczego się śmieją, ale nie mógł, ponieważ nie wiedział jak po angielsku „śmiać się".

— Kapitana... wezwijcie kapitana... — błagał.

Zaraz zjawił się kapitan, a gdy Józef powiedział mu, że umiera, serdecznie się roześmiał.

— Dlaczego pan się śmieje? — zapytał ze zdziwieniem Józef.

— Nigdy jeszcze nie jechałeś statkiem — oświadczył kapitan, — dlatego choroba morska tak silnie daje ci się we znaki. Zapewniam cię jednak, że nie umrzesz. Nikt jeszcze nie umarł z powodu tej choroby.

— Ale czuję, jak opuszczają mnie siły

— Niech tylko słońce się uśmiechnie, a wszystko minie — uspokoił go kapitan.

Nazajutrz wzeszło uśmiechnięte słońce i morze było znów spokojne i gładkie jak lustro. Józef czuł się jak nowonarodzony. Nie mógł dać wiary, że zaledwie wczoraj czuł się tak źle i widział śmierć przed oczyma.

Józef gorliwie wziął się do pracy, której po burzy było w bród. Mył i czyścił, nosił ciężary i wykazywał taką gorliwość, że kapitan i marynarze byli z niego bardzo zadowoleni.

Józef starał się zyskać względy kapitana i z tego względu nie wzdragał się przed żadną, najcięższą nawet, pracą. Wiedział, że kapitan dzierży w swych rękach jego los. Jeśli zdoła zdobyć jego sympatię, wówczas będzie mógł bez przeszkód dostać się do Nowego Jorku.

Józef bał się, że kapitan przekaże go w ręce okrutnych urzędników Ellis Island, osławionej „Wyspy Łez", o której wiele słyszał w Warszawie. Urzędnicy ci posłaliby go pierwszym lepszym statkiem do Gdańska, a wówczas byłby zgubiony.

Kapitan mógł mu zaś w tym względzie wiele pomóc. Jeśli przemilczy, że wykrył na swoim statku pasażera „na gapę", jeśli pozwoli mu udać się do miasta, wówczas jego sytuacja byłaby całkowicie zmieniona. Z Ameryki napisałby do żony, może udałoby mu się nawet sprowadzić ją tam.

— Należy pomówić z kapitanem, należy go o to poprosić — postanowił Józef.

Józef na razie pilnie pracował, wykonując bez szemrania wszystkie polecenia. I pewnego dnia, gdy tylko dwadzieścia cztery godziny jazdy dzieliły statek od brzegów Ameryki, zapukał do drzwi kajuty kapitana!

— Proszę! — dał się słyszeć głos kapitana.

Józef wszedł do kajuty i zatrzymał się przy stole, wbijając oczy w podłogę.

— Czego chcesz, Joseph? — zapytał go kapitan.

— Panie kapitanie, chciałbym pana prosić... — z wielkiego wzruszenia nie mógł dokończyć zdania.

— Czego chcesz? Mów...

Józef zaczął mówi. Teraz już nie zacinał się, mówił pewnie, czując, że słowa jego wywierają odpowiednie wrażenie na kapitanie. Jeszcze raz opowiedział o tragedii, jaką przeżył. Podziękował kapitanowi za wszystko, co dla niego uczynił. Teraz zaś, gdy statek zbliża się do Ameryki, błaga go aby nie przekazał go w ręce urzędników „Wyspy Łez". Niech pozostać na statku. Praca odpowiada mu, marynarze go polubili i on ich polubił. Będzie wykonywał najcięższą nawet pracę, aby tylko pozostać na statku. Poza tym polubił morze i przypuszcza, że wkrótce będzie dobrym marynarzem.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

15 SOBOTA
Paździer.

Teresy, Jadwigi Aurelii p.
Słowiański: Gościsława.
Słońca wsch. 5.59, zach. 16.44.
Księżyca wsch. 21.23, zach. 12.26.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1241. Zmarła Św. Jadwiga Śląska.
1384. Koronacja królowej Jadwigi.
1615. Wysłanie Napoleona na wyspę św. Heleny.
1817. Zmarł w Solurze Tadeusz Kościuszko.
1861. Krwawa manifestacja w Warszawie.
1934. Zmarł wielki mąż Francji R. Poincare.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kto sieje dopiero na św. Jadwigę,
Ten zbiera ze swej roli figę.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Z jezior, największe jest w Azji Jezioro Aralskie (Rosja), mając 67.000 km.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Skruszona Potępiona. W gruncie rzeczy nie jest Pani jeszcze taką złą, jeśli żałuje swoich złych postępków ma wolę zmienić się na korzyść. Pragnie Pani towarzyszki a raczej powiernicy, która by swoim dobrym przykładem podziałała korzystnie na Panią. Byłoby to doskonałe wyjście z obecnej sytuacji. Gdy przyjdzie chwila, kiedy zechce Pani sobie coś przywłaszczyć, to drugie „ja" powinno zwyciężyć i nie pozwolić na czyn tak ohydny, przejdzie to bowiem w nałóg, z którego trudno już się będzie wydźwignąć i stanie Pani poza nawiasem społeczeństwa. Ażeby właśnie, takie rzeczy nie miały miejsca, musi Pani koniecznie zacząć uczciwie pracować. Nie myśleć o strojach i zabawach, przede wszystkim o tym by stać się człowiekiem i umieć zarobić na chleb codzienny, co w przyszłości stanie się koniecznością.

Samotna H. G. Szczepan, bardzo Panią lubi, ale nie może się zdecydować jeszcze na tak poważny krok jak małżeństwo. Boi się, że nie podoła obowiązkom. Pani mężem nie zostanie. Po staraniach otrzyma Pani prace dość dobrze płatna.

Na małej wokandzie...

Głupi świat

czyli: „Synowskie wekselki"

(A. E.) Pan Samuel Sztajnbok, dwudziestoletni syn zamożnego ojca, zadłużył się po uszy. Wierzyciele postanowili go wspólnie obić, więc biedak zwierzył się ze swego strapienia — ojcu.

Stary pan Sztajnbok aż się zapienił ze złości.

— Żeby cię wszyscy diabli wzięli! Łobuz! Leniuch! Próżniak! Nierób!

Precz ode mnie! Skończyła się moja cierpliwość. Dosyć mam twoich weksli. Ty myślisz, że ci dam chociaż grosz? Prędzej mi na tej łysinie włosy wyrosną

— Tata... — jęknął przerażony pan Samuel.

— Ja ci dam tata, że ci się nie dobrze zrobi! Tata nie da z siebie robić wariata!

— Oni mnie zabiją!

— Niech cię zabiją! To będziesz na drugi raz wiedział, że nie wolno robić długów!

— Ratuj swojego beniaminka!

— Bałwan jestem, jeżeli ci dam chociaż pół feniga!

Pan Samuel zapłakał rzewnie, na skutek czego serce ojcowskie zmiękło.

— Nie płacz. Samek. Tym razem jeszcze zapłacę za ciebie, ale żeby mi to było ostatni raz.

— Beee! — szlochał marnotrawny syn.

— Już dosyć Samuchna. Powiedziałem przecież, że zapłacę.

— Ach! Ale czy wszystko?!

— Wszystko.

— Beee!

— No to czego jeszcze płaczesz? Jeżeli tata cię ratuje, to powinieneś się cieszyć a nie zalewać!

Ale pan Samek był niepocieszony.

— Ach! Nie mogę! Ja idiota! Jeżeli tata płaci wszystkie moje długi, to przecież mogłem trzy razy tyle weksli wystawić...

Tego już było za wiele. Rozgniewany pan Sztajnbok ruszył z zaciśniętymi pięściami na syna, który z miejsca salwował się ucieczką.

Pogoń przeniosła się na ulicę, gdzie obaj panowie przez nieuwagę wywrócili kiosk z gazetami.

Wynikła z tego sprawa w sądzie starościńskim i wyrok, skazujący oskarżonych Sztajnboków na dziesięć złotych grzywny każdego.

— Głupi jest ten świat — westchnął pan Samek, usłyszawszy wyrok. — Po prostu żałuję, że się urodziłem.

— Gdybyś ty wiedział, jak ja tego żałuję... — kiwał głową starszy pan Sztajnbok

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

MARLENA SZUKA PRACY

Marlena postanowiła zostać artystką sceniczną i zapisała się do szkoły dramatycznej Maksa Reinhardta. Po raz pierwszy wystąpiła na deskach scenicznych w sztuce „Poskromienie złośnicy" Szekspira w której grała małą rolę. Reinhardt był jednak z niej niezadowolony, twierdząc, że brak jej giętkości, że porusza się na scenie zbyt sztucznie.

7

Robiłam bardzo małe postępy. Może jakieś dziesięć razy radzono mi, abym zaniechała kariery artystycznej. Uparłam się jednak, chociaż było mi przykro, że moi koledzy zarabiali już coś niecoś, podczas gdy ja byłam jeszcze ciągle uczennicą. Nadomiar złego doprowadzało mnie do rozpaczy zachowanie mojej matki. Nie mówiła wprawdzie nic, ale jej oczy pełne smutku, były aż nad to wymowne. Uparłam się jednak i wolałabym umrzeć, niż przyznać się do całkowitej porażki. Nocą gryzłam poduszkę, aby matka, która również nie spała, nie słyszała mego szlochania.

Nasze fundusze tymczasem coraz bardziej się wyczerpywały i musiałam rozejrzeć się za jakimś zajęciem, aby zarobić na życie. I oto pewnego dnia znalazłam się przed drzwiami, przed którymi czekali statyści, znalazłam się przed drzwiami prowadzącymi do atelier U. F. A-y. Stałam skamieniała ze wstydu i strachu wśród wygłodzonego i okrutnego tłumu generałów rosyjskich, zdrajców o długich bakobardach, i starych aktorek o twarzach bladych jak kreda i zniszczonych pantoflach. Wszyscy ci statyści przyglądali mi się z drwiącym uśmiechem...

Marleny nie było w jej kabinie. Nie było jej również w wagonie — klubie, ani w barze. Przebiegłem cały pociąg i w końcu znalazłem ją w wagonie obserwacyjnym. Siedziała w fotelu, którego oparcie było czarne od dymu, ubrana po męsku: nosiła szare flanelowe spodnie i niebieską bluzę.

Wskutek czapki, która ukrywała jej włosy, twarz jej wydawała się bledsza, a oczy jaśniejsze. Kto by w danej chwili poznał w niej tę fatalną kobietę z jej filmów? Zdawało się, że wiatr starł to wszystko z jej twarzy, że nawet jej uśmiech stał się bardziej pogodny.

Słońce było wysoko na niebie, prażąc równinę Kansasi, przez którą mknął pociąg. Chwilami połyskiwało coś w oddali. Był to zbiornik nafty, lub wody, umieszczony w trawie. Czasami przemykaliśmy również przez miasteczko położone wzdłuż toru kolejowego..

— Zaciekawiony opowieścią Marleny o jej życiu, która brzmiała jak jakiś romans, poprosiłem ją, aby opowiedziała mi dalsze swoje dzieje.

— A więc czekała pani wśród tłumu statystów przed atelier U. F. A-y — przypomniałem jej.

— Mogłabym czekać tam nie wiem jak długo. Czasem reżyserzy mijali naszą budzącą litość grupę uderzali dłonią po ramieniu potrzebnego im statystę, mówiąc „ty, ty i ty"...

Oczywiście, wybierali tylko tych, których znali, których kwalifikacje już poznali, których operatorzy mogli od razu wykorzystać. Następnie ci, których nie wybrano, rozproszyli się. Dochodziła bowiem dwunasta w południe i o tej porze nikogo już nie angażowano.

W pobliżu studia znajdowała się mała piwiarnia dla robotników. Pierwszego dnia swej kariery filmowej Marlena Dietrich przestąpiła próg tej piwiarni i zjadła na obiad bułkę z szynką. Zapewniam pana, że nie było jej wesoło na duszy. Obok mnie stała jeszcze jakaś młoda dziewczyna, która była rozgoryczona jak ja i smutna jak ja. Zaczęłyśmy rozmawiać. Nie była ona początkująca, już kilka razy statystowała. Mogła więc sobie pozwolić na ten luksus, aby litować się nade mną i służyć mi radami...

— Pani nikogo nie zna? — dziwiła się. — W jaki więc sposób może pani przypuszczać, że któregoś dnia panią wybiorą? Powinna pani postarać się o to, aby jej nazwisko znalazło się na liście statystów, ażeby wiedziano, co potrafi pani zagrać. Ja naprzykład jestem zawsze pokojówką. W danej chwili rzadko kiedy mnie biorą, ponieważ nakręcają wielkie bohaterskie filmy na świeżym powietrzu. Pani naprzykład mogłaby grać role studentek, lub światowych kobiet na balu. Czy posiada pani wieczorową suknię?

Oszołomiona tym wszystkim, nie mogłam wymówić słowa. Potrząsnęłam więc przecząco głową. Nie wyobrażałam sobie, że należy czynić tyle starań, aby otrzymać pracę na jeden dzień. Lecz moja nowa znajoma widocznie odczuła dla mnie sympatię, ponieważ postanowiła mi pomóc. Wyprowadziła mnie z piwiarni i oświadczyła:

— Znam jednego z pomocników operatora, który wybiera statystów. Poznam go z panią".

Wprowadziła mnie przez małe drzwi do studia i unieszkodliwiała uroczym uśmiechem woźnego, który chciał nam zastąpić drogę. Po usunięciu tej przeszkody, minęłyśmy cały szereg korytarzy i w końcu znalazłyśmy się w oszklonym studio, gdzie robotnicy ustawiali dekoracje. Pracą robotników kierował pewien jasnowłosy młodzieniec.

Moja nowa znajoma pociągnęła go za rękaw. Młodzieniec odwrócił się. Nasz widok nie wzbudził w nim zadowolenia. Spojrzał na mnie, zmarszczywszy brwi, wysłuchał wyjaśnień dziewczyny, stał się bardziej łaskawy i oświadczył w końcu:

— Dobrze. Zobaczymy. Niech pani łaskawie odwiedzi mnie w najbliższych dniach. Nawet jutro, jeśli to pani odpowiada. Tak, jutro. Powie pani woźnemu, że umówiła się pani z Sieberem. Nazywam się Rudolf Sieber.

Jutro: **„Marlena wychodzi za mąż"**



Posterunek graniczny polski i niemiecki na moście na rzece Odrze pod Boguminem.

Ś. p. Pułk. Belina-Prażmowski



Podobizna ś. p. płk. Władysława Beliny Prażmowskiego.

Płk. Władysław Belina - Prażmowski urodził się w r. 1888 w Ziemi Sandomierskiej. Gimnazjum kończył w Radomiu, a następnie w Warszawie, gdzie w. r. 1908 uzyskał maturę. Następnie wyjechał na politechnikę do Lwowa, po czym w r. 1912 przenosi się do Akademii górniczej w Leoben.

W r. 1909 wstępuje w szeregi Związku Walki Czynnej, który przemienia się później w Związek Strzelecki. W roku 1911 na rozkaz Komendanta Piłsudskiego udaje się do większych miast zachodniej Europy, gdzie w tamtych koloniach polskich organizuje Związek Walki Czynnej.

W r. 1913, wezwany przez Komendanta Piłsudskiego, przenosi się do Krakowa i tu na stanowisku zastępcy komendanta okręgu Związku Strzeleckiego pełni służbę aż do wybuchu wojny.

W dn. 2 sierpnia 1914 r. wyrusza jako dowódca pierwszego patrolu na teren Kongresówki i od tego czasu dzieli wszystkie walki i trudy wojenne. 1-ej Brygady Legionów Polskich, początkowo jako dowódca 1 plutonu, następnie 1 szwadronu, później 1 dywizjonu kawalerii i wreszcie 1 pułku ułanów.

W czasie kryzysu przysięgowego w Legionach z powodu odmówienia złożenia przysięgi władzom okupacyjnym zostaje w lipcu 1917 r. zwolniony z wojska i wysiedlony z granic okupacji niemieckiej.

Po upadku państw centralnych dokonuje rozbrojenia 4 p. ułanów austriackich w Kraśniku i organizuje 1-szą brygadę kawalerii polskiej, złożoną z 1 p. szwoleżerów oraz 7 i 11 p. ułanów.

Na czele tej brygady kawalerii walczy w początkach grudnia 1918 r. na froncie wschodnio - małopolskim. W r. 1919 na Wielkanoc w kwietniu zdobywa wspaniałym atakiem Wilno, biorąc do niewoli kilka tysięcy jeńców.

W czasie wojny z bolszewikami dowodzi poszczególnymi grupami samodzielnymi aż do końca wojny. We wrześniu tego roku rozkazem M. S. Wojsk. poruczono mu przeorganizowanie ochotniczych oddziałów kawalerii w regularne pułki 109 i 212.

Po zawarciu pokoju rozkazem M. S. Wojsk dnia 22 grudnia 1920 r. na własną prośbę zostaje przeniesiony do rezerwy i wraca do swego majątku w Godziszewie, gdzie gospodaruje, biorąc równocześnie żywy udział w pracy samorządowej, jako członek wydziału powiatowego, prezes okręgowego zarządu kółek i towarzystw rolniczych, prezes komisji drogowej, budżetowej i rolnej, prezes zarządu kasy komunalnej i t. d.

Płk. Władysław Belina - Prażmowski posiadał szereg odznaczeń m. in „Virtuti Militari". 5 krotnie Krzyż Walecznych, krzyż komandorski, Polonia Restituta, Złoy Krzyż Zasługi, komandorię włoską i t. d.

Płk. Władysław Belina Prażmowski został wybrany prezydentem stoł. król. miasta Krakowa w dn. 16 lipca 1931 r.

W 1935 r. mianowany wojewodą lwowskim. Na stanowisku tym pozosaje do 1937 r. W roku tym obejmuje prezesurę rady nadzorczej Jaworznickich komunalnych Kopalń Węgla.

Powstanie na Rusi Podkarpackiej

Po obu stronach padają zabici i ranni

Sytuacja na Rusi Podkarpackiej zaostrza się z godziny na godzinę. Władze czeskie zwane „rządem karpato - ruskim", zarządziły na terenie okręgu Munkacz stan wojenny. Krok ten umotywowany jest „zagrożeniem bezpieczeństwa publicznego przez napady i mordy".

Pisma praskie donoszą bez przerwy o terrorystycznej działalności mieszkańców — Węgrów, którzy organizują bojówki, napadające na oddziały czeskich żandarmów, a nawet i wojsko. Aby zapobiec tym „aktom terroru", nakazano mieszkańcom w pięciu pogranicznych okręgach oddać wszelką posiadaną broń.

Praga alarmowana jest bezustannie więściami o rozszerzaniu się węgierskiego ruchu powstańczego. Akcja oddziałów powstańczych obejmuje cały teren Rusi Podkarpackiej. Mimo aresztowań dochodzi do stałych potyczek, podczas których z obu stron pada wielu zabitych i rannych.

Ponieważ urzędowe komunikaty czeskie zatajają rozmyślnie straty, dokładne liczby ofiar walk nie są znane. Jak sądzić należy, nie są one małe.

Ponieważ rząd praski w dalszym ciągu zajmuje stanowisko niezdecydowane, ludność doprowadzona do ostateczności chwytą się coraz ostrzejszych środków w walce z zaborcami.

Jak się dowiadujemy, nieznani sprawcy zniszczyli ostatnio w kilku miejscach tor kolejowy na linii Batyu — Beregszasz oraz wysadzili w powietrze most kolejowy na rzece Borsawa. Ponieważ brzegi są w tych miejscach strome i niedostępne, naprawa mostu potrwa bardzo długo.

Strażnicy kolejowi i żandarmi, przydzieleni do pilnowania torów, padają bezustannie ofiarami węgierskich powstańców.

O rozmiarach toczonych potyczek świadczyć może fakt, iż na terenie pogranicznych miejscowości słychać bez przerwy silny ogień karabinowy oraz armatni. Nocami wszystkie światła w obawie przed nalotem platowców bombowych są pogaszone, gdzieniegdzie tylko świecą łuny pożarów.

Rumunia wystąpi z żądaniem

w związku z Rusią Podkarpacką?

BUKARESZT. W kołach politycznych Bukaresztu zaczyna kształtować się pogląd, że o ile dotychczas Rumunia nie wysuwała żadnych rewindykacji w stosunku do 40 tys. rzeszy Rumunów, żyjących na Rusi Podkarpackiej nad granicą, to obecnie, gdy ważą się losy Rusi, problem ten winien być postawiony na porządku dziennym.

W kołach politycznych wskazuje się na to, że przez część Rusi Podkarpackiej, zamieszkałej przez Rumunów, przebiegają ważne szlaki komunikacyjne i strategiczne, które stanowiłyby doskonałe uzupełnienie istniejących połączeń między Polska i Rumunią.

Ze strony urzędowej brak jest jednakże dotychczas jakichkolwiek oświadczeń na ten temat.

Premier Składkowski kandyduje

do Sejmu z Kalisza, wicepremier Kwiatkowski z Katowic

Wybory kandydatów na posłów odbyły się w całej Polsce. Z braku miejsca poniżej podamy wybranych kandydatów w ośrodkach najważniejszych.

POZNAŃ. dr Leon Surzyński, Brunon Sikorski, Bogdan Bederski, Wł. Herz, Zygmunt Gizella

BYDGOSZCZ: St. Cylkowski, J. Dzwonkowski, J. Dudziński, H. Staborowska, Wł. Dzichoński. P. Godek.

GRODNO: T. Budzanowski, M. Krzywiec, J. Górnicki, Grażyna Lipińska.

TORUŃ: K. Tomaszewski. Wł. Klimek, T. Jabłoński, J. Kamiński i M. Ryczakowicz.

PIOTRKÓW: J. Piotrowski, J. Cech, A. Jagodziński, J. Drozd-Gierymski i J. Piech.

LWÓW: E. Wagner, Wasyl Mudryj T. Schwarenberg - Czerny i M. Skoczyńska.

GRUDZIĄDZ: T. Marchlewski, J. Krenglewski, M. Malinowski, Ł. Lankowski, W. Grobelnv i W. Kazimierski.

KATOWICE: Fr. Blugiewicz, P. Łyszczak, E. Wąsik. E. Wawrzon, J. Ludyga-Laskowski i Wł. Wieczorek.

PŁOCK: J. Dąbrowski. K. Kaczorowski, F. Florczak K. Lipiński.

WILNO: okręg. 45: inż. W Barański, K. Przegaliński W Jankowski, W. Szumański, T. Nagórski.

Okręg 46: gen. Skwarczyński, szef O.Z.N., W. Maleszewski. gen Żeligowski, St. Mackiewicz St. Kaszubski.

OKRĘG 47: min. Kosciałkowski, J. Szejko, J. Węckowski, Br. Wędziagolski, gen. Żeligowski, E. Tarrobiński.

RADOM: J. Pikulski, W Żebrowski, M. Kwapiszewicz, J. Galewski.

WARSZAWA — POWIAT: W. Sosiński, Tadeusz Żenczykowski, A. Worobczuk. W. Zając

BIAŁYSTOK: W. Antoniewicz, R. Lipski, K. Lenkowski, B. Kozoń, L. Bernacki.

SKIERNIEWICE: de Thun T., St. Gutowski, F. Filipski. T Olszewski, J. Kornacki, K. Łącki. J. Ruda.

SUWAŁKI: pułk. Perkowicz, J. Ryszka, J. Paszkiewiczowa, M Paszkiewicz.

KALISZ: prem. gen Sławoj-Składkowski, F. Karśnicki, R. Zarębski, S. Piechota, A. Piątkowski.

KATOWICE: wiceprem E Kwiatkowski, A. Rostek, J Kandora, M. Kujawska.

KRAKÓW: H. Weryński, A. Skotnicki, T. Dalewski, Izaak Schwarzbandt.

KIELCE: ppułk. Z. Wende szef. sztabu O.Z.N., J. Ostachowski, Fr. Dzienniak. M. Hrod

GDYNIA: B. Janicki, M. Frankowska, M. Konkolewski. A. Droth, T. Marchlewski

LUBLIN: J. Mazurkiewicz, Wit. B. Klonowiecki, A. Kofe i W. Haczyński.

CZĘSTOCHOWA: A Bardziński W. Plodowski. R. Waroński J. Plebanek.

ŁÓDŹ: Z. Lepecki. A Piaskowski, M. Cieplak. Fr. Plocek i J. Zubert

WŁOCŁAWEK: K. Święcicki, H Ciemiński Fr. Romecki, J. Chmura. E. Filipowicz.

SOSNOWIEC: Tomaszkiewicz Leopold, M. Lipski, Z. Nawara, F. Druździ.

P.A.T. otrzymała z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych następujący komunikat:

W sposób zupełnie nieoczekiwany, bez porozumienia i zgody p. ministra Becka została postawiona na zgromadzeniu okręgowym w Kielcach kandydatura p. min. Becka na posła do Sejmu.

Zaznaczyć należy, iż p. min. Beck w poprzedniej kadencji parlamentarnej piastował mandat senatora i w obecnych wyborach do Sejmu nie zamierzał kandydować.

Frontem do Morza!

Wódz Naczelny na Zaolziu

wszędzie witany z żywiołowym entuzjazmem

Marszałek Śmigły - Rydz w czasie swego pobytu na Zaolziu zwiedził hutę w Trzyńcu.

W czasie pobytu Pana Marszałka na terenie huty zgotowano mu niezwykle serdeczne przyjęcie. Pan Marszałek zwiedził stalownię, walcownię, wysokie piece. witany wszędzie entuzjastycznie przez robotników.

Ostatnim etapem podróży Naczelnego Wodza był Frysztat, gdzie na rynku zgromadziły się tysiączne tłumy.. Znów posypały się kwiaty i znów rozległy się gromkie okrzyki na cześć Dostojnego Gościa.

W imieniu ludności miasta powitał Naczelnego Wodza p Sembel, na którego prośbę Pan Marszałek wpisał się do księgi pamiątkowej miasta.

Żegnany długo niemilknącymi okrzykami i dźwiękami hymnu narodowego Marszałek przez Darków i Łąki, gdzie miejscowa ludność ustawiona w szpalerach wzdłuż drogi zgotowała mu serdeczną owację, powrócił do swej kwatery.

O godz. 23.50 powrócił do Warszawy Marszałek Śmigły-Rydz, powitany przez Rząd z premierem na czele.

Wśród nieustannych gromkich entuzjastycznych okrzyków tłumów zgromadzonych na ulicach miasta Pan Marszałek odjechał do swej siedziby.

Komitet Pomocy Zimowej

radzić będzie w obecności P. Prezydenta Rzplitej

W dniu 12 b. m. odbyło się w Ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem ministra M. Kościałkowskiego posiedzenie naczelnego wydziału wykonawczego Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Na posiedzeniu tym omówiono wyniki pomocy zimowej w ubiegłym okresie i przedyskutowano ogólne wytyczne akcji tegorocznej.

Sprawozdanie z przebiegu wyników akcji pomocy zimowej złożone będzie na uroczystym posiedzeniu Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu pomocy Zimowej, które odbędzie się w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałka Śmigłego - Rydza na Zamku królewskim w piątek dnia 14 b. r.

Wiadomości sportowe

Pomoc dla sportu polskiego

na Śląsku Zaolzańskim

Karwińska Polonia otrzymuje z całego kraju od szeregu czołowych drużyn zaproszenia na rozegranie meczów. „Polonia" w chwili obecnej nie jest w stanie skorzystać z zaproszenia a to z powodu ciężkich warunków finansowych.

Zarząd mistrza Polski — Ruchu — z Wielkich Hajduk postanowił przyjść Polonii z pomocą i w tym celu upoważnił sekretarza Śl. O. Z. P. N. P. Antoszewskiego do złożenia na onegdajszej konferencji oświadczenia że Ruch po 15 listopada br. przyjeżdża z kompletną drużyną do Karwiny, zupełnie bezinteresownie, by przyczynić się do poprawienia warunków bytu czołowego klubu polskiego na Zaolziu, w którym zresztą już w czasach zaboru czeskiego utrzymywał bliższe stosunki.

Również kierownictwo drugiej Ligowej drużyny śląskiej amatorskiego klubu sportowego z Chorzowa złożyło przez p. Antoszewskiego podobne oświadczenie.

Niewątpliwie czyn Śląskiej Ligowej drużyny spotka się ze szczerym uznaniem całego polskiego świata sportowego.

Cracovia protestuje przeciwko weryfikacji

meczu z Warszawianką

Zarząd Cracovii postanowił wnieść protest przeciwko weryfikacji wyniku meczu Cracovia — Warszawianka. Motywy tego kroku są nast.: w czasie egzekwowania przez Pirycha rzutu karnego wybiegł w pole karne jeden z graczy Warszawianki, a nie Cracovii i sędzia nakazał powtórzenie obronionego już przez bramkarza Cracovii rzutu karnego. Zarządzenie to zostało wydane wbrew przepisom. Cracovia, która przyjęła decyzję władz piłkarskich w sprawie powtórzenia meczu z Polonią, nie ma zamiaru rezygnować z obrony jej słusznych praw i wnosi protest przeciwko weryfikacji meczu z Warszawianką.

Polska przegrywa z Włochami

na mistrzostwach Europy w koszykówce kobiecej

W czwartek późnym wieczorem odbył się w Rzymie na mistrzostwach Europy w koszykówce kobiecej mecz Polska — Włochy. Zwycięstwo odniosły reprezentantki Włoch w stosunku 27:19 (13:4).

W pierwszej połowie Włoszki miały znaczną przewagę. Polki rzadko dochodziły strzału. Po przerwie nasze zawodniczki poprawiły się znacznie i w tym okresie były niewątpliwie lepsze od swoich przeciwniczek. Nie udało im się jednak wyrównać.

Jak grają piłkarze norwescy

Pierwsza godzina piłkarzy norweskich w Warszawie (niedziela 23 bm.) wymaga bliższego zapoznania się ze sposobem ich gry i z ich ostatnimi wynikami.

Przed dwoma tygodniami Norwegowie pokonali w Sztokholmie dobrze nam znanych Szwedów 3:2 i dzięki temu zdobyli Puchar Północy na rok bieżący. Mecz ze Szwedami Norwegowie rozstrzygnęli na swoją korzyść właściwie już w pierwszej połowie gry, kiedy ich niezwykle szybki napad stworzył dogodne sytuacje do strzału. Ale najlepszą częścią drużyny norweskiej jest pomoc i tyły. W pomocy gry na środku Ericksen, gracz niezwykle ruchliwy, uwijający się po całym boisku, pewny w defensywie i bojowy w ofensywie. Mimo olbrzymiej ruchliwości wytrzymuje do końca tempo gry. Doskonale też gra prawy pomocnik, Henricksen, który będzie przeciwnikiem dwójki Wodarz — Wilimowski.

W obronie asem jest „norweski Martyna", stukilowy Johanssen. W ciężkich sytuacjach podbramkowych cała pomoc i obrona norweska skupiają się pod własną bramką i stanowią mur trudny do przebycia. Stosunkowo słabszą formacją jest atak norweski. Najlepszy jest tu lewoskrzydłowy Brustadt, kandydat do reprezentacji Europy na mecz z Anglią. Środek napadu Brynholdsen, waży przeszło 100 kilo i sam fakt ten wystarcza że przeciwny obrońca nie ma w walce z nim ułatwionego zadania.

Jako całość jest drużyna norweska przeciwnikiem dla naszej jedenastki bardzo groźnym.

HUMOR

ON i ONA.

— Czemu powiedziałeś żonie twego przyjaciela, że ożeniłeś się ze mną, bo tak dobrze gotuję? Przecież to nieprawda, nie umiem gotować!

— Nie gniewaj się! Na razie nie wpadło mi na myśl inne wytłumaczen...

Dwie głowy ludzkie w worku

znaleziono przed bramą w Jerozolimie — Przewódca nacjonalistów arabskich zamordowany

JEROZOLIMA. Wczoraj w południe u bram starego miasta znaleziono worek, w którym znajdowały się dwie głowy odcięte.

Jak ustaliło śledztwo, ofiarą zbrodni padli dwaj Arabowie marokańscy, którzy zamieszkiwali Jedycho i w ubiegłym miesiącu zniknęli bez śladu.

Wczoraj też zamordowany został u wrót starej części miasta pewien Arab. W pobliżu Haify obrzucono bombami dwa samochody ciężarowe, przy czym 4 osoby odniosły rany. Również pod Jerozolimą dokonano napadu na samochód.

Palestyna poruszona została morderstwem, dokonanym na osobie znanego przewódcy nacjonalistów arabskich, wybitnego adwokata Hassana Sidki Dajany.

Okoliczności mordu osłonięte są tajemnicą. Wiadomo tylko tyle, że Dajany został oneg daj uprowadzony z Jerozolimy i ciało jego znaleziono wczoraj rano.

Dajany uważany był za reprezentanta umiarkowanych kół arabskich.

Bestialski narzeczony

połamał narzeczonie obydwie ręce

Do szpitala powszechnego we Lwowie przywieziono niejaką Anastazję Stecyk u której lekarz stwierdził złamanie obu rąk oraz obrażenia na całym ciele. Jak się okazało sprawcą bestialskiego pobicia był narzeczony Stecyk.

Na wszelkie jednak pytania Stecyk nie chciała dać odpowiedzi i nawet nie podała nazwiska narzeczonego. Policja prowadzi dochodzenie.

Dziewczęta giną

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o tajemniczym zaginięciu 5 młodych dziewczyn. Obecnie mamy znowu do zanotowania zaginięcie 17-letniej dziewczynki Natalia Kamińska (W-wa, Bonifraterska 4) wyszła z domu dnia 10 b.m i dotąd nie wróciła. Rysopis zaginionej: wzrost średni, tusza średnia blondynka, oczy ciemno-niebieskie, twarz pociągła. Zaginiona była ubrana w czarny płaszcz, beret i pantofle czarne.

Wszelkie wiadomości tyczące zaginionej prosimy kierować do 2-go komis. lub najbliższego urzędu policyjnego.



Tadeusz Ryś

PRZEZ KREW i ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Było to w roku 1914.

Zaczęło się to daleko od nas, w małej nieznanej mieścinie Sarajewo.. Strzał terorysty serbskiego rozpętał pożogę, która ogarnęła świat cały, przynosząc krew i łzy, śmierć i wyzwolenie. W śmiertelnych zapasach sprzęgły się losy narodów, niosąc jednym klęskę i upokorzenie, innym zwycięstwo i wolność. Przez krew i łzy milionów dążyli tyrani do utrzymania swej władzy, przez krew i łzy szły ciemiężone ludy do wolności, przez krew i łzy zmierzała przez wzburzone fale życia piękna i nieszczęśliwa Aniela Grywińska do szczęścia i miłości.

Pamiętamy jeszcze, jak przyszła do nas ta wojna, panikę mobilizacji, klęskę najeźdźcy, ciężki but okupanta i bohaterską walkę o wolność, uwieńczoną zwycięstwem.

Jeszcze świeże są w naszej pamięci ostatnie tygodnie, które przeżyliśmy pod znakiem nowej wojny. Kto pamięta wojnę światową — przypomni sobie przeżyte lata, kto jej nie pamięta — pozna ją w całej grozie i niszczycielskiej potędze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Major von Merizzi wrócił przed kilku dniami do Sarajewa. Gościł w Wiedniu u swej kochanki, hrabiny Czardasz. Jakież piękne dni tam spędził, ile nocy bezsennych, w oparach wina i miłości!. — wspomina to teraz, i błogi uśmiech rozpływa się po jego twarzy.

Służba nie drużba — musiał więc wracać do Sarajewa. Czule, namiętnie całowała jego usta przed wyjazdem hrabina Czardasz. „Pozostań“ jeszcze kilka dni — błagała go na pożegnanie.

Miast odpowiedzi, pokazał jej tylko depeszę, podpisaną przez wielkorządcę Bośni i Hercegowiny, Potiorka: „Natychmiast wracać“. Rozkaz, należy go więc wykonać i wrócić do małej ale zgiełkliwej mieściny, Sarajewa.

Major von Merizzi rozparł się w swym fotelu, w przytulnym gabinecie i przeglądał ostatnie listy, które przed chwilą przyniósł wojskowy listonosz

Lampa na biurku rzuca przez niebieski abażur mdłe, skąpe światło. Na ścianie zegar miarowo wybija swoje tik-tak, tik-tak...

Ktoś zapukał do drzwi.

— Wejść! — zawołał major i utkwił we drzwiach surowy wzrok, padający spod krzaczastych brwi.

Do pokoju wszedł nieśmiało ordynans.

— Panie majorze, melduję posłusznie, jakiś pan pragnie rozmawiać z panem majorem!

— Nikogo nie przyjmuję! Możesz go spławić!

Po chwili wraca znowu ordynans:

— Panie majorze, ten jegomość nie chce odejść, powiada, że to pilna sprawa.

— Pilna sprawa? — nasrożył major brwi. — A cóż to za jeden?

— Właśnie, żem go o to pytał, ale on nie chce podać swego nazwiska.

— Do stu fur beczek, niech go licho weźmie, nie przyjmuję ludzi z ulicy...

Ordynans znowu wyszedł, ale po kilku chwilach znowu ukazał się we drzwiach. Wzburzonym głosem melduje, że jegomość nie chce odejść. .

— Jakiś pewny siebie facet: powiadam, żeby podał swe nazwisko, a on na to, że to nie moja sprawa, że nazwiska swego nie poda. Po tym powiada: gdyby pan major wiedział, w jakiej sprawie przybywam, przyjąłby mnie na pewno nawet po północy...

Major zamyślił się, po tym zrezygnowanym głosem dodał:

— No, pal go sześć, niech wejdzie...

Po chwili wślizgnął się do tonącego w półmroku gabinetu wysoki, szczupły mężczyzna w szarym ubraniu. Twarz miał pociągłą, cerę smagłą, jak gdyby w słońcu ogorzałą. Wystające kości policzkowe świadczyły raczej o mongolskim typie. Szerokie, wysokie czoło było zorane zmarszczkami.

Twarz jego była starannie ogolona, włosy gładko uczesane. Sprawiał wrażenie człowieka, który przed chwilą wyszedł od fryzjera.

Major zmierzył przybysza badawczym, ale zarazem pogardliwym wzrokiem, i nie prosząc go nawet, by usiadł, rzucił oschłym tonem pytanie:

— O co chodzi?

Ale ton majora nie przeraził przybysza: spokojnie usiadł na krześle, przy biurku, nie czekając na zaproszenie, po czym powiedział:

— Dowie się pan za chwilę, o co mi chodzi... Jedna chwila...

Spokojnym ruchem wyjął z kieszeni srebrną papierośnicę, otworzył ją i podając majorowi von Merizzi, zapytał:

— Zapali pan?

Major spogląda na obcego szeroko rozwartymi oczyma, w których maluje się naraz gniew i zdziwienie...

Cóż to oznacza? Czy to szaleniec, obłąkany, czy bezczelny typek? Rozsiadł się, mimo że go nikt nie zapraszał, a teraz zamierza zapalić papierosa, nie pytając o zezwolenie...

Nie otrzymawszy odpowiedzi, nieznajomy zapalił papierosa, zaciągnął się pierwszym dymem i włożył powolnym ruchem papierośnicę z powrotem do kieszeni.

— Taki mam już zwyczaj — odezwał się, puszczając przed siebie kłęby dymu. — Gdy mam mówić o rzeczach poważnych, muszę palić. Jakoś rozmowa płynie wtedy raźniej...

— O co chodzi? — powtórzył major ochrypłym ze wzburzenia głosem swe pytanie. Twarz jego nabiegła krwią, dłoń ścisnęła się gniewnie.

— Właśnie, o co chodzi... — powiada nieznajomy, zaciągając się dymem papierosa. — A więc chodzi po pierwsze o to, że przed trzema godzinami przybyłem z Wiednia... Następnie, byłem tam w mieszkaniu hrabiny Czardasz... Poza tym, poza tym... W tym mieszkaniu została, że tak powiem, przeze mnie zamordowana znana panu hrabina Elżbieta Czardasz.

Te słowa były wypowiedziane z taką flegmą w głosie, tak obojętnie, jak gdyby chodziło o pogodę, albo o zaproszenie do walca.

Major zerwał się z miejsca. Jego rumiana nabiegła krwią twarz zbladła nagle, wybałuszone oczy zawisły na twarzy nieznajomego. Spoglądał na niego oczyma pełnymi strachu i drżącym głosem powiada:

— Co? Co pan mówi?

— Wyrażam się zawsze jasno i wyraźnie, — rozlega się w półmroku spokojny, flegmatyczny głos. — Powtarzam, zamordowałem młodą i piękną hrabinę Elżbietę von Czardasz... — Przerwa; w gabinecie unoszą się znowu kłęby dymu. — A więc, dla ścisłości, zamordowałem ją wczoraj wieczorem... Zapewne leży jeszcze w łóżku, bowiem uprzedziłem służbę, że do sypialni nie wolno wchodzić, póki ja, albo hrabina nie zawiezwiemy... Po tym wydostałem się niepostrzeżenie z mieszkania... Nikt nie zauważył, kiedy wychodziłem... A teraz, jak pan major chyba widzi, jestem w Sarajewie i opowiadam o tym, co zaszło...

Major słucha, i waży w myślach każde słowo: To jasne, ten jegomość jest wariatem. Normalny człowiek nie przybyłby do Sarajewa, jedynie po to, by opowiadać o dokonanym morderstwie, którego zapewne nie było! Strach w oczach majora zgasł, na twarzy wystąpiły znów rumieńce.

Major zbliżył się energicznym ruchem do drzwi, otworzył je na oścież i krzyknął:

— Fritz, wyrzuć mi tego draba!

Ale zanim jeszcze ordynans przybył, nieznajomy odezwał się:

— Majorze, niech pan nie robi głupstw, proszę zamknąć drzwi. Nikogo się nie boję, a sobie wyrządzi pan wielką krzywdę...

Ostatnie słowa cedził rozmyślnie powoli tak, by wwierciły się one w świadomość majora.

Na progu zjawił się ordynans i stanął, jak wryty, nie rozumiejąc, o co chodzi. Kilka chwil trwało milczenie, po czym major rzucił stłumionym głosem:

— Możesz odejść! Zamknij drzwi!

Major rozmyślił się: zdąży zawsze wyrzucić tego tajemniczego, czy obłąkanego człowieka. Zachowanie jego nie świadczy zresztą o obłędzie. Coś się zapewne stało! Sprawa nie jest tak prosta.

Ordynans szybko wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a major von Merizzi zbliżył się do nieznajomego, i spoglądając mu uważnie w oczy, zapytał:

— Z kim mam przyjemność?

— Przyjemność — jak przyjemność — odrzekł nieznajomy, uśmiechając się tajemniczo. — Za chwilę wszystko wyjaśnię...

Nie wyjmując papierosa z ust, sięgnął do kieszeni po gruby portfel, wyciągnął jakąś fotografię i podając ją majorowi, tym samym flegmatycznym głosem:

— Czy zna pan tę oto osobę?

Major spojrzał na fotografię i odskoczył przerażony: oczy jego napełniły się panicznym przestrachem. Twarz pokryła się trupią bladością, ręce poczęły drżeć, a usta otworzyły się, jak gdyby chciał coś powiedzieć. Milczy, spoglądając na przemian to na nieznajomego, to znowu na fotografię.

W końcu z ust jego wyrwał się cichy ochrypły głos:

— Skąd... W jaki sposób... Skąd pan ma tę fotografię?

Na twarzy nieznajomego ukazał się zwycięski uśmiech. Znać było, że zmieszanie majora sprawia mu radość, i tym samym spokojnym, flegmatycznym głosem powiedział:

— Mam nie tylko tę fotografię... Mogę pokazać panu jeszcze jedną... Widzi pan, drogi panie majorze, należy zawsze hamować pierwsze porywy złości...

Po chwili wyjął z kieszeni jeszcze jedną fotografię, i nie oddając już jej majorowi, pokazał mu z daleka:

— Mój Boże — wykrztusiły major, zasłaniając dłońmi twarz, wykrzywioną w grymas bólu. — Skąd... A więc, wie pan o wszystkim?

— Tak jest! — padła oschła odpowiedź.

— Niech mi pan powie, czemu ją pan zamordował? Mój Boże, czy to prawda? Elżbieta nie żyje? — drżącym głosem powtarza major.

— Zbyt wiele wiedziała... — A teraz, proszę bardzo, może się pan major udać do policji i zameldować, że ma pan w swoim ręku człowieka, który zamordował hrabinę Elżbietę von Czardasz...

Głos nieznajomego tchnie ironią.

— A więc to wszystko jest prawda?.. Zamordował ją pan wczoraj? Ach! — oparł się von Merizzi o fotel, by nie upaść i spoglądał na nieznajomego oczyma na wpół obłąkanego, jak gdyby ujrzał przed sobą straszliwe widmo.

— Czemu nie wzywa pan policji? Dlaczego nie aresztuje mnie pan? — uśmiechnął się nieznajomy sarkastycznie i spokojnie włożył dłoń do prawej kieszeni.

Major von Merizzi jest tak oszołomiony, jak gdyby straszny ciężar zwalił mu się na głowę. Nie oddycha — a sapie. Jest stracony... Drży cały. A więc ten człowiek wie wszystko. Posiada dwie fotografie, które wystarczą, by Merizzi zawisł na szubienicy. Czeka go kara śmierci... Tak, jest bezpowrotnie stracony...

Kwadrans temu siedział jeszcze beztroski, rozmarzony, wspominając ostatnie chwile spędzone z kochanką, a teraz został jak gdyby strącony w przepaść.

Co czynić?.. Chwilę, chwileczkę spokoju i rozwagi... Może wyjąć rewolwer z szuflady i palnąć sobie w łeb?.. Nie, jest na to zbyt słaby... Ale jest inna rada... Tak, zastrzelić, zamordować tego świadka... Przekupi ordynansa, który pomoże mu ukryć trupa... Pozbyć się tego świadka!..

Tak, trzeba, by ten człowiek zamilkł na wieki.

Major von Merizzi otworzył szufladę i wsunął tam dłoń, by wyjąć rewolwer. Ale zanim jeszcze zdążył dotknąć palcami swego browninga, ujrzał przed sobą dwie lufy wycelowanych rewolwerów...

— Panie majorze, tylko bez głupstw — odezwał się oschłym, cierpkim głosem nieznajomy. — Zresztą, moja śmierć nie zmieni sytuacji, byłem przezorny, pozostawiłem kopie fotografii, poza tym są inne dokumenty i materiały... Gdybym padł z pańskiej kuli, otrzymałaby policja nazajutrz wszystko... Proszę więc zamknąć szufladę i zachować się rozsądnie...

— Ach, mój Boże — westchnął major: dłonie jego upadły nieruchomo.

— Panie majorze, możemy wszystko załatwić w pokojowy sposób. Wszystko potoczy się normalnym trybem, a ja będę milczeć, pod jednym warunkiem...

— Słucham pana — odparł głucho von Merizzi.

— Pan jest adiutantem namiestnika Potiorka?

— Tak jest... Ja... A więc...

— Wróg narodu serbskiego, namiestnik Potiorek musi zginąć... I to z pańskiej ręki..

Major spojrzał zdumianym wzrokiem. Co takiego? On miałby zamordować namiestnika Bośni i Hercegowiny? To niemożliwe... Tego nie uczyni...

— Nie zmuszam pana do niczego — mówi spokojnie nieznajomy, — nie odkładając jednak broni. — Może pan wybrać między Potiorkiem a szubienicą...

(Dalszy ciąg jutro).

Z Teatru im. J. Słowackiego

Sobota: „Gdzie diabeł nie może...“
Niedziela popoł.: „Stary mąż“, wiecz.: „Korsarz“

Tanecznej sztuki najwyższy poziom reprezentujące trzy gwiazdy baletu: Buczyńska, Leitzkówna i Szatkowska, wystąpią w najnowszych kreacjach dotychczas jeszcze nigdzie nieprodukowanych, w niedzielę 16 bm. w Starym Teatrze.

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

Dziś 2 przedstawienia „Goldgrebera“ o godz 4-ej do cenach zniżonych i o 9 wiecz.

„Goldgreber“ Najteatru w teatrze przy ul Bocheńskiej. Arcyzabawna komedia Szalema Alejchema, doskonała reżyseria dr Michała Weicherta, wysoki poziom gry aktorskiej, piękna melodyjna, na motywach ludowych oparta muzyka Henocha Kona i wreszcie tańce żydowskie układu p. Lei Rotbaumówny zrobiły z „Goldgreberów“ widowisko barwne, wesołe i ciekawe. Przedsprzedaż biletów we firmie A. Fischhab, Grodzka 46, a od 2-ej przy kasie teatru.

Groźny pożar w Bieńczycach

Wczoraj koło godz. 8 wiecz. wybuchł groźny pożar w Bieńczycach pod krakowem w pobliżu tamtejszej szkoły. Pożar strawił stodołę ze zbiorami Miejscowa straż pożarna przy pomocy ludności pożar zlokalizowała nie dopuszczając do jego rozszerzenia się.

RADIO — KRAKÓW

Sobota, 16 października 1938

8.10 Muzyka, 11.25 Muzyka, 11 57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14.55 Lokalne wiadomości gospodarcze, 18.00 Pogadanka aktulana, 18.10 „Z angielskiej twórczości wokalnej“, 19.15 Koncert rozrywkowy „Na wesoło“.

Wścieklizna u psa w Podgórzu. Z powodu stwierdzenia u psa wścieklizny w dzielnicy XXII. Podgórze, Zarząd miejski zamknął tę dzielnicę dla swobodnego wypuszczania psów do dnia 6 stycznia 1939 r.

Pokaz Mód T. O. M. odbędzie się w niedzielę, 16 października, w sali „Grand Hotelu“, przy ul. Sławkowskiej. Początek o godz. 16.30. Po „Pokazie“ dancing.

Odlewnię fałszywych 10-złotówek wykryto w Przegorzałach

Para bliźniąt z rodziną trudniła się wyrobem i kolportażem podrobionych pieniędzy

W połowie bieżącego roku na terenie Krakowa i powiatu pojawiły się fałszywe monety 10-złotowa, puszczane w obieg przeważnie na targach i jarmarkach przez nieznanych osobników. Zaalarmowane tym władze śledcze wszczęły energiczne dochodzenia, uwieńczone w krótkim czasie pomyślnym wynikiem. Mianowicie w dniu 23 czerwca br. posterunek P. P. we Woli Justowskiej przeprowadził rewizję w domu Ochmańskich w Przegorzałach, u których w charakterze sublokatorów mieszkali: Karol Warchowski, Jan Per i Maria z Perów Grabkowa. W pokoju zajmowanym przez wymienionych znaleziono komplet przyrządów, służących do odlewania fałszywych monet 5 i 10-cio złotowych oraz szereg gotowych falsyfikatów.

Jak ustalono, fałszerstwem mo net trudnił się Warchowski, odlewacz metalu z zawodu, karany 2 i pół rocznym więzieniem za podrabianie pieniędzy, który dopiero w ub. roku opuścił mury więzienne. W przestępstwie pomagała mu 32-letnia służąca a jego kochanka Maria Grabkowa oraz bliźniaczy jej brat Jan Per, robotnik, karany za kradzieże. W toku dalszego śledztwa aresztowano 66-letnią matkę Perów, Katarzynę. żebraczkę i synowę jej Antoninę, które trudniły się kolportażem fałszywych pieniędzy. Ponadto aresztowano Tomasza Pera i Józefa Grudnika, którzy porządzili matryce do wyrobu ałszywych 10-złotówek.

Cała ta szajka fałszerzy, przebywająca obecnie we więzieniu w Krakowie, zasiądzie na ławie oskarżonych w poniedziałek, dn. 17 bm. Obronę oskarżonych wnosić będą adwokaci: dr Augustynek i dr Krakauer.

Sensacyjne aresztowanie dwóch młodych oszustów

Nielegalnie zbierali datki jako Ochotnicy Korpusu Zaolzańskiego

Organa policji krakowskiej wpadły onegdaj na trop sensacyjnego oszustwa, uprawianego pod pokrywką Zaolzańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej Mianowicie na terenie Krakowa pojawili się dwaj młodzieńcy, którzy, podając się za podróżujących naokoło Polski ochotników Zaolzańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej, zbierali nielegalnie datki rzekomo na cele armii ochotniczej. Oszuści, za opatrzeni w zeszyt z podobiznami dostojników państwowych, zgłaszali się do urzędów i osób prywatnych, wyłudzając drobne datki, które ofiarodawcy wpisywali do zeszytu.

Policja aresztowała obu młodzieńców, którymi okazali się dwaj znani władzom sądowym złodzieje i oszuści z Jasła: 18-letni Marek Maga i jego rówieśnik Stefan Sowiżdżał. Jak ustalono, oszuści zdołali dotychczas wyłudzić ogółem 16.50 zł. „Pomysłowych„ młodzieńców odstawiono do dyspozycji Starostwa Grodzkiego.

Tragiczny finał napadu na posterunkowego

przez uczestników zabawy w Pychowicach

Tragiczną śmiercią awanturnika zakończyła się zabawa, urządzona w dniu 10 lipca br., przez komitet budowy kościoła w Pychowicach pod Krakowem. Zabawa, w której uczestniczyło wielu poważnych obywateli, ze względu na szlachetny cel, odbywała się początkowo w atmosferze spokojnej i pogodnej. Dopiero wieczorem zakłócił spokój niejaki Józef Zabrzyski, strzelec, który począł szerzyć popłoch na sali, goniąc gości z wyciągniętym bagnetem.

Koledzy odebrali mu bagnet, a wtedy Zabrzyski dobył nożą i zranił nim Stefana Janasa. W tym momencie nadszedł, wezwany przez sołtysa, posterunkowy PP. Kubiak, który wezwał Zabrzyskiego, aby poszedł z nim do posterunku w Kobierzynie, w celu spisania protokołu Strzelec zgodził się i wyszedł z posterunkowym.

Za wychodzącymi podążyli jednak koledzy, rzucając obelgi pod adresem posterunkowego. po czym otoczyli idących i gromadnie rzucili się na przedstawiciela władzy. Napastnicy wraz z Józefem Zabrzyskim rozbroili policjanta i pobili do krwi, przewróciwszy na ziemię. Pobity, ostatnim wysiłkiem pochwycił rewolwer służbowy i strzelił na oślep 3 razy, kładąc trupem Józefa Zabrzyskiego. Wówczas dopiero napastnicy rozbiegli się i zniknęli w ciemnościach nocnych.

Jako sprawców tego napadu aresztowano: Gustawa i Jana Zabrzyskich, Józefa Grucę, Józefa Szczypczyka i Tadeusza Toporka, których prokurator oskarżył o znieważenie i czynną napaść na posterunkowego w służbie.

Wczoraj zasiedli oni na ławie oskarżonych przed sądem okręg. W celu jednak doprowadzenia kilku świadków, ktorzy nie zjawili się w sądzie, na wniosek prokuratora Rybakiewicza sędzia dr Bobilewicz zarządził przerwanie rozprawy do dnia 27 b. m. Oskarżonych bronią: adw. dr J. Woźniakowski i dr Jan Pleszowski.

—oo—

Rozprawa o rzucanie petard

na pochód pierwszomajowy w Krakowie

W dniu 21 bm. przed sądem okręg. karnym w Krakowie odbędzie się ciekawa rozprawa przeciw Janowi Pawłowi Kottowi, studentowi IV roku praw i Stefanowi Orzejowskiemu, fotografowi, oskarżonym o rzucanie petard na pochód robotniczy w dniu 1 maja br. na ul. Straszewskiego. Zaznaczyć należy, że rozprawa ta była już dwukrotnie odraczana. Oskarżonych bronić będą adwokaci: dr Pozowski i dr Stuhr, a powództwo cywilne w imieniu poszkodowanego Jana Dziędzierucha wnosi dr Pajdak.

Skandaliczna bójka w bufecie

na dworcu we Wieliczce

W dniu 13 marca b.r. w bufecie kolejowym na dworcu we Wieliczce dwaj emeryci żupy solnej: Jan i Zygmunt Sikorowie obrazili bufetową, która odmówiła im wódki, widząc, że są pijani. Słowami Sikorów poczuł się również dotknięty niejaki Józef Doening, karany za kradzieże i wszczął z nimi bójkę na noże, która zakończyła się wzajemnymi ranami.

Awanturnicy odpowiadali wczoraj przed sądem okręg. Na podstawie przewodu sądowego, zapadł wyrok skazujący każdego z oskarżonych na 6 mies. więz., z tym jednak, że Sikorom zawieszono warunkowo karę na 4 lata.

Kandydaci na posłów w Krakowie

Krakowskie okręgowe zgromadzenie wyborcze ustaliły następujące listy kandydatów na posłów do Sejmu według kolejności otrzymanych głosów.

Okręg Nr 80 Kraków I. pp.: dr Maciej Starzewski prof. U. J., dr Bolesław Rozmarynowicz adwokat, dr Robert Jahoda b. pos., Anna Walewska.

Okręg Nr 81 Kraków II (Podgórze, Grzegórzki, Kazimierz i Stradom) pp.: ks. kan. mgr Henryk Weryński, Tadeusz Dalewski sekretarz gen. Związku Młodzieży Przem. i Ręk., Adam Skotnicki prezes Unii Zw. Prac. Umysł., dr Ignacy Schwarzbart.

Okręg Nr 82 Kraków - powiat pp.: Ludwik Rączkowski inżynier, Tadeusz Gdula b. pos., mgr Konstanty Turowski dziennikarz, Franciszek Kusina rolnik.

Zgromadzenie emerytów i emerytek. Walne zgromadzenie członków wojewódzkiego Związku Emerytów i Emerytek oraz wdów i sierót po funkcjonariuszach państwowych i samorządowych w Krakowie odbędzie się w niedzielę, dn 16 b. m. w Kasynie Powszechnym przy ul. Krupniczej 16 o godz. 10 rano. Na porządku dziennym zmiana statutu oraz założenie Bezprocentowej Kasy Zapomogowej.

Śpiewała obraźliwe piosenki

o Marszałku Piłsudskim

Przed kratkami Sądu okręg. karnego stanęła wczoraj mieszkanka Sidziny pod Krakowem niejaka Honorata Piszczkowa, oskarżona o dopuszczenie się przestępstwa z art. 2 ustawy z dnia 7 kwietnia 1938 o ochronie Imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Osk. Piszczkowa uchybiła pamięci Wielkiego Marszałka, śpiewając cyniczne w swej treści piosenki. Oskarżona, która zjawiła się na sali rozpraw z niemowlęciem przy piersi, nie przyznała się do przestępstwa. Przewód sądowy wykazał jednak winę oskarżonej, którą sędzia dr Bartynowski skazał na 7 mies. więz. Oskarżał prokurator Rawa.

Komu skradziono złoty zegarek?

Wydział śledczy zakwestionował złoty zegarek damski z bransoletką złotą, składaną ze sztabek prostokątnych, pochodzący z kradzieży. Właściciel zegarka może zgłosić się po odbiór do Wydz. śl. ul. Siemiradzkiego 24.

Redakcja; Kraków. św. Krzyża 1. Tel. 162-18 Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius“, Kraków, św. Krzyża 8